

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Nr. 16. | Warszawa, 3 (15 listopada) 1899 r. | Rok I.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



PIĘKNY DUBLET.

Nieco o myślistwie i zwierzostanie

na Pińszczyźnie i Polesiu.

Dziwnem i niezrozumiałem wyda się dla każdego prawdziwego myśliwego, że Bug i Nieman stanowią granicę rzeczywistej ochrony zwierzyny. Oddawna tak zrośliśmy się z pojęciem piękności puszcz litewskich, a szczególnie polesia, i obfitości w nich grubego zwierza i ptactwa, że trudno pogodzić się z myślą o smutnym teraźniejszym stanie tego niegdyś myśliwskiego Eldorada. Nasz wieszcz, Adam Mickiewicz, za swoich czasów mógł jeszcze ubierać w barwy poetycznej fantazyi owe niedostępne „puszcz litewskich mateczniki zwierza"; dziś jednak musiałby chyba śpiewać o nich żałosne treny, jak Jeramjasz nad zburzoną Jerozolimą. Te niezmierne obszary lasów, przed trzydziestu jeszcze laty kipiące życiem licznego zwierza i ptactwa, obecnie przerażającemi świecą pustkami. Często, jadąc lasami, przez całe mile żadnej zwierzyny spotkać nie można, chyba gdzieniegdzie przemknie jaki szkódnik, lis lub wilk, albo się widzi tylko kołujące w powietrzu jastrzębie, jak sępy w pustyni. Zobaczyć tu szaraka należy do rzadkości, a cóż mówić o sarnie, dziku lub łosiu—to rarytas niezwykły. Nawet ptactwa łownego: cietrzewi, głuszców, jarząbków i t. p. zaledwie może jakaś część tylko została, stosunkowo do tego, co dawniej bywało. Swietne ciągi słonek zeszły na marne. Tam, gdzie w one czasy można było dać do nich kilkanaście przynajmniej strzałów w ciągu wieczora, dziś trzeba zadawalniać się zaledwie paroma i jeszcze dobrze, jeżeli się i to uda. Jedyne kaczki, pomimo strasznego niszczenia jaj i łapania w sidła przez włościan, jeszcze jako tako utrzymały się na pińskich rzekach i błotach, i są niby główną okrasą sezonu letniego polowania.—Jak oazy zamieszkałe w Saharze, tak i tu znaleźć można, chociaż rzadko, porozrzucane miejsca ochronne, gdzie kwitnie hodowla grubego zwierza, jako wzór i przykład dla drugich; ale są to wypadki oderwane. Do takich szczęśliwych wyjątków należą dobra ks. Antoniego Radziwiłła z Nieświeża, szczególniej zaś jego lasy na Pińszczyźnie w Dawidgródku, słynne z ogromnej masy dzików. Porzecze i Mołodów też na Pińszczyźnie p. Aleksandra Skirmunta i brata jego p. Henryka znane są z wielkiej ilości łosi, gdzie dzik również nie jest rzadkością. Rzepichowszczyzna Kostantego hr. Potockiego służyć może także za przykład dla innych, jakie należyta ochrona wydać może skutki. Możnaby jeszcze wyliczyć kilku możnych właścicieli, jak hr. Tyszkiewiczów, ks. Czetwertyńskiego, hr. Czapskich i innych, u których zwierzostan, choć nie tak świetny, jednak na uwagę zasługuje. Ochrona zwierzyny w lasach rządowych prowadzi się niby lepiej, jak w prywatnych, ale przy kłusownictwie i przy braku innych warunków, nie zasługuje na uwzględnienie, z wyjątkiem puszczy Białowieskiej, ale ta jest własnością Cesarską.

Po naszkicowaniu tego smutnego obrazu gospodarki myśliwskiej głównie na Polesiu, należy dać wyjaśnienie powodów tego zniszczenia. Jak wielka wezbrana rzeka, której niszczącą siłę potęgują jej mniejsze dopływy, tak ta nadmierna ruina musi mieć też, stosownie do swoich rozmiarów nie jedno, lecz wiele źródeł złego. Pierwszorzędnem źródłem złego, jak mi się zdaje, stały się trudne warunki gospodarstwa rolnego, w jakich się znaleźli tamtejsi ziemianie; drugorzędne zaś przyczyny wynikły z nieposzanowania przez włościan cudzej własności, niezachowywania przepisów polowania, braku zamiłowania do prawdziwego myślistwa i pojęcia o niem. Ciężkie czasy dla rolnictwa, naturalnie, najwięcej dotknęły obywateli średniej zamożności, którzy musieli szukać zaradczych środków w eksploatacyi swoich lasów, wyrębując je i sprzedając kupcom, a następnie wydzierżawiając w nich pastwiska dla bydła za pieniądze lub najczęściej na odrobek okolicznym włościanom. Pasanie bydła włościańskiego po całych lasach ostatecznie i najwięcej przyczyniło się do zniszczenia zwierzostanu. Ciągły niepokój, jaki sprawiają tysiące sztuk inwentarza, przyczynił się do wypłoszenia zwierza, a reszty dokonali pastuchy z gromadami psów, tropiąc i niszcząc bez litości w porze lęgowej młodą zwierzynę i gniazda ptactwa.

Widywałem całe obszary najpiękniejszych knieï formalnie stratowane przez bydło, czarne prawie, bez źdźbła trawy, wrzosów i podszycia młodych pędów drzew. Takim sposobem chwilowo zaradzało się potrzebie zdobycia trochy pieniędzy lub robotnika, ale następstwa tego dla lasów, którym odjęto możność odmładzania się, zapewnie będą smutne — przyszłość to pokaże. Gdyby przynajmniej wydzierżawiano włościanom na pastwiska gorsze części lasów, z wyraźnemi zastrzeżeniami w umowach kar za włóczące się psy za

---

POLOWANIE NA BAŻANTY

NA WYSPIE SARZE.

(Dokończenie).

Obaj moi towarzysze nie mogli długo wytrzymać takiego widoku i ruszyli do zarośli, w których buszował pracowity pokurcz. Wkrótce też rozpoczęli gęsty dubeltowy ogień, lecz, o ile zauważyć mogłem, nie bardzo skuteczny. Widocznie naboje sportsmana były zrobione także ze „skarbowego prochu".

Mój strzelec „Nagi Agawerdy ogły" doskonały strzelec i myśliwy, nieodłączony towarzysz moich polowań, zwany przez tuziemców „Gioz Meszabege" (oko Nadleśnego), patrząc na tę scenę, powiedział krótko:

— „Krgoul czoch, owczy jamon" (Bażantów dużo, lecz myśliwi kiepscy).

Gdy tak spoczywałem pod cieniem figi, na piaszczystą, usianą drobnemi muszelkami dróżkę, tuż przedemną, wybiegły dwa piękne samce bażanty i zaczęły najswobodniej kąpać się w piasku i grzać na słońcu, wyciągając kolejno to jedną to drugą nogę. Mój *Ural* warował do nich z oka, śledząc je pożądliwemi błyszczącemi oczyma. Położyłem mu rękę na karku, nakazując spokój. W tej chwili jednak poruszył się Nagi i koguty dały nurka w krzaki. Podeszliśmy za niemi. *Ural* poprowadził śladem jednego o paręset kroków aż na sam brzeg morza. Przy samej wodzie bażant poderwał się z trzaskiem i kwokaniem. Palę z jednej rury—pudło; palę z drugiej—chlup na morze, lecz już o jakie 30 kroków od brzegu. Każę *Uralowi* aportować, lecz on, wychowany nad brzegami Orzyca i Narwi, nie ufał morskiej fali. Pozostawiłem zatem strzelca, aby zaczekał aż fala wyrzuci na brzeg bażanta, sam zaś udałem się dalej, po nad samym brzegiem, na którym dostrzegłem siedzących kilka orłów morskich. Włożyłem ładunki najgrubszego śrótu. Orły, widocznie najedzone, odbywały południową siestę i zrywały się leniwie. Jednego z nich udało mi się podejść na kroków 60 i dwoma strzałami ułożyłem go na brzegu. Nadeszedł też Nagi, który przez ten czas ubił jednym strzałem 5 kaczek z rodzaju głowienek (*Tuligula ferina*), poleciłem mu więc naprędce zdjąć skórę z orła i takową zabrać.

Była godzina druga, a do łodzi mieliśmy jeszcze dobrą milę. Postanowiłem przeto iść wprost do celu, nie zbaczając, a strzelać tylko mimochodem, jeżeli się co odpowiedniego trafi po drodze. Zresztą mój Nagi trochę utykał pod ciężarem 20 sztuk ptactwa. Idę tedy steczką, udeptaną przez bydło, na błotnistej osokowej łące. W tem spostrzegam, że o 50 kroków na prawo stoi mój *Ural* w malowniczej pozie. W przypuszczeniu, że to kura, niezbyt śpiesznie podchodziłem. Tymczasem na 30 kroków przed psem zerwały się naraz trzy jakieś szafirowe duże ptaki. Strzał zdawał się trochę zadaleki. Jednak starannie wymierzywszy, pociągnąłem z czoka do środkowego ptaka, który za-

bydłem i niszczenie przez pastuchów zwierzyny, to jeszcze byłoby pół biedy...

Również, serwituty, dające włościanom prawo pasania bydła, chociażby nawet nie na całych przestrzeniach lasów, pogorszyły jeszcze bardziej stosunki łowieckie. Nakoniec kłusownictwo, praktykowano przez włościan i nieposzanowanie przez nich przepisów prawa myśliwskiego, mianowicie w początkach ostatnich trzydziestu lat, przybrało tak zastraszające rozmiary, iż stało się prawdziwą plagą, wobec której każdy właściciel czuł się prawie bezsilnym i dopiero teraz nowo prawo łowieckie, wydane dla Cesarstwa, dało możność jakiejkolwiek obrony.

W wielu razach przyczyniłoby się to prawo do rozwoju zwierzostanu, tylko potrzeba dobrych chęci ziemian i ścisłego dozoru, aby prawo to wykonywanem było ściśle.

Do tego wszystkiego jeszcze dodać należy dziwny brak zamiłowania do myślistwa u tamtejszej młodszej generacyi, a przecież we krwi po dziadach swych i ojcach powinna ona dziedziczyć skłonność do uprawiania tego prawdziwie rycerskiego sportu, który teraz tak kwitnie w krajach cywilizowanych zachodniej i środkowej Europy. Gdyby były chęci i zamiłowanie, nie patrzanoby tak obojętnie na pustki w swoich lasach i zamiast łożyć na inne, mniej szlachetne rozrywki czas i pieniądze, cząstką nawet tego podniesionoby zwierzostan, któryby się wypłacił tysiącami przyjemnych wrażeń i przygód myśliwskich. Jakby to miło było wtedy zajrzeć do tych odwiecznych borów, co prawda, dobrze dziś pokiereszowanych, pełnych zwierza i widzieć młodzież, odważnie potykającą się z rozjuszonym dzikiem lub niedźwiedziem, i popisującą się zręcznością w strzelaniu. O takich towarzyskich łowach obecnie mało tam słychać, zaledwie pozostała tradycya o nich i rzadko gdzie jaki myśliwy, przeważnie w pojedynkę z wyżłem lub mieszańcem, półkundlem, półogarem uprawia marne myślistwo, piękne bowiem rasy ogarów, dawniej w licznych psiarniach chowane, prawie zupełnie też zaginęły i chyba gdzieniegdzie resztki ich jeszcze pozostały.

Sic transit gloria mundi ze smutkiem możnaby wygłosić o tych puszczach, ich zwierzynie i myślistwie. Czy zabłysną kiedy dla nich pomyślniejsze czasy? Nie tracimy nadziei.

Edward Orda.

WILK

U SIEBIE I JEGO ZWYCZAJE.

Napisał ROBERT CROON.

(Dalszy ciąg).

II.

Równo ze świtem wychodzi wilk za zdobyczą, wraca jednak do gniazda przed południem, — codziennie między 11-ą rano a 1-ą zastać go można w domu przy młodych; wypocząwszy udaje się znowu na inspekcyę trzód, by się przekonać, czy też ludzie, płacący mu daninę, napaśli je do syta. Z gasnącą zorzą wraca wieczorem i wyje gdzieś na pagórku w bliskości gniazda. Rodzina wilka nie zamieszkuje stałej nory, jak borsuk i lis, lecz wałęsa się swobodnie na przestrzeni kilku morgów, wyciem więc zwołuje stary wilk młode na punkt zborny, te zaś odpowiadają natychmiast radosnem skomleniem, boć przecież wiedzą, że ich czeka wieczerza. Tu dowcip ludzki znajduje pole do działania i przez ramię wilka zajrzeć musi do nut, z których on śpiewa; doskonale mu je zapamiętać należy, aby ton po tonie następował i najmniejszy dysonans nie raził ucha. Jeżeli już się wydoskonalił w tej wilczej muzyce, to należy mu zaśpiewać na krótki czas przed zjawieniem się rzeczywistego śpiewaka o smacznych kąskach, na kolacyę przyniesionych, a cała czereda wilczków pobiegnie ku niemu i skomląc radośnie i skowycząc, ukaże się jego oczom na jakiej łączce lub haliźnie. Jeżeli jednakże naśladujący wycie starych choćby najmniejszej dopuścił się zmiany w repertuarze, to na ten raz na pomyślny skutek liczyć nie może, a choćby i który z małych głupców dał się oszukać i odpowiedział, to wnet da się słyszeć żałosne skomlenie, bo malca karze za nieuwagę, targaniem za kark, który z doświadczeńszych zeszłorocznych wilków, tak zwanych „peretoków." Tego nagłego przejścia od radości do żałości inaczej sobie wytłómaczyć nie można, zresztą widziałem i starą charcicę w ten sposób karcącą swoje młode za okazaną nierozwagę, a przecież psy i wilki dużo ze sobą mają wspólnych zwyczajów i właściwości.

raz opuścił długie nogi i zwolna upadł w osokę. Gdym podchodził, wkładając ładunek, aby go podnieść, tuż przedemną zerwało się znowu cztery takież ptaki. Teraz już szybko wypaliłem z obu luf i zrobiłem pięknego dubleta. Okazało się, że były to sułtanki (*Porphyrio poliocephalus*), których całe stado zebrało się na tem błocie (podczas wystrzałów jeszcze pięć poleciało). Piękny ten zielono-szafirowy ptak z długiemi nogami, dziobem i naroślą czołową jest właściwie mieszkańcem trzcin, wodą zalanych. Nieraz też strzelałem je z czółna na Lenkorańskiem jeziorze, zwanem „Morco", na odkrytych błaczkach, zarosłych wodnym migdełem. Zresztą cały dzień kryją się w gęstej trzcinie i są nader ostrożne, tak, że podjechać je można tylko pod słońce. Długie nogi z długiemi niezmiernie palcami pozwalają sułtance, czyli sułtańskiej kurze, doskonale biegać po wodzie i czepiać się trzciny. Mięso sułtanka ma białe i smaczne.

Zkąd jednak wzięły się sułtanki na prawie suchem błocie, bez trzciny i wody, i w tak licznem stadzie, a także dlaczego tak łatwo na strzał dopuszczały, pozostało dla mnie nierozjaśnioną zagadką. Wprawdzie opowiadał mi p. Leon Seredowicz, preparator myśliwy i kolekcyonista, od 20 lat w Lenkorani zamieszkały, że sułtanki, jakkolwiek tutaj zimują, to jednak jesienią zawsze zbierają się w duże stada, i że sam spotkał takie stado, złożone z 50 sztuk. Na suche zaś łąki wychodzą w południe, w celu ogrzania się na słońcu.

Nie tracąc czasu na dalsze poszukiwania sułtanek, zwróciłem się wprost ku domowi K. Po drodze, prawie nie schodząc ze steczki, wziąłem jeszcze 6 bażantów i dwie słonki. Te ostatnie znalazłem w maleńkim gaiku granatów, których dojrzałe owoce, popękane od słońca, osypały ziemię pod drzewami.

Było około piątej, gdy doszedłem zmęczony upałem i dwudzisto-wiorstowym spacerem do naszej łodzi. Rozłożyłem się na burce pod morwą, w pobliżu domu K., który wyszedłszy mnie powitać, proponował od siebie poczęstunek jajecznicą. Odmówiłem stanowczo, przypomniawszy sobie jaja mewy. Zaczęliśmy rozmowę o gospodarstwie. Stary K. wyrzekał na brak dobrego rządcy, wskutek czego gospodarstwo jego nie daje dochodu i prosił, aby mu nastręczyć jakiego specyalistę agronoma.

— A ile też możesz pan wyznaczyć agronomowi temu pensyi—zapytałem.

— Gdyby się trafił dobry człowiek, to zgodziłbym się zapłacić mu choć 20 rs. miesięcznie.

— Ho, ho—odrzekłem—za takie wynagrodzenie to mógłbym panu rekomendować zaledwie pastucha. Agronomowi trzeba dać dziesięć razy więcej.

— Zmiłuj się pan — wyrzekał K. — jacy to ludzie są teraz chciwi na pieniądze. Dla mnie wystarcza pięć rubli miesięcznie na zupełne utrzymanie.

Tymczasem nadeszli i moi towarzysze polowania. Razem zabili 6 kur, dwa koguty i kaczkę cyrankę. Wyrzekali, że, idąc za mną, korzystali tylko z resztek zwierzyny, że proch był w ładunkach podły, psy gałgany, słońce w oczy i t. d. Spoglądali też z zazdrością na moje trofea.

Kazałem podać obiad na świeżem powietrzu. Składał się on głównie z doskonałego kawioru (po kop. 50.

Jeżeli myśliwy się spóźnił, lub też wilk stary wcześniej niż zwykle wrócił do gniazda, w takim razie młode nie odpowiadają, choćby wycie udane zostało bez pomyłki. Celem tego wabienia wilczków jest chęć przekonania się o ich liczbie i miejscu ich pobytu. Granice wilczego gniazda obejmują kilka morgów, a rodzina cała grupuje się zwykle w około jakiej kałuży, wyłączne bowiem karmienie się mięsem wywołuje pragnienie, które często gasząc, młode wydeptują widoczne ścieżki, prowadzące do wody.

Jeżeli pobyt w gnieździe podejrzanym się wyda starym, natychmiast przeprowadzają młode w inne miejsce. Stara wilczyca, jeżeli się w jamie oszczeni, zazwyczaj wkrótce przenosi młode gdzieindziej. Te częste wędrówki z miejsca na miejsce utrudniają i udaremniają nieraz urządzane na wilki naganki. Kilka razy powtarzane, a niedokładnie wykonane wabienie, powoduje zmianę miejsca pobytu wilcząt; wtedy się to zdarza, że naganką obstawiamy gniazdo, które poprzedniej nocy opuszczone zostało. W ostatnich dniach sierpnia opuszcza cała wilcza rodzina gniazdo ostatecznie, wynosi się, i od tego czasu już gromadnie odbywa wycieczki złodziejskie na rabunek. Niekiedy jeszcze tu i owdzie dłuższy czas przebywa w jednem miejscu, a uważny myśliwy, jeżeli nie marudzi, może je jeszcze zdybać i naganką obstawić. Południowa godzina i teraz zgromadza stare i młode wilki na wypoczynek po pracy przedpołudniowej.

Lenna jednej pary małżeńskiej wilków dziedzina, z której pobiera daninę, ma swoje stałe granice, których nigdy nie przekracza, nie wdzierając się w pole zdobyczy sąsiedniego gniazda. W państwie wilczem widocznie ta sama panuje etyka, którą codziennie w pożyciu wspólnem psów, tych blizkich krewniaków wilka, obserwować możemy. Pies domowy, szczekając, odprowadza obcego człowieka stale do pewnego mostku, kamienia, drzewa lub narożnika domu,—doszedłszy do granicznych słupów swej dziedziny, zatrzymuje się, groźnie za przechodniem spogląda, zwróci się, jeszcze raz daje słyszeć kilka złośliwych pomruków, żółtemi literami wypisaną kartę wizytową zostawia na granicy, dla oczu i powonienia widoczną, i wraca do domu. Od tego miejsca pies sąsiada odprowadza obcego przechodnia aż do swej granicy, i tak jeden drugiemu go sobie oddają. Jeżeli psy, sąsiadujące ze sobą, spotkają się na granicy, grożą sobie i srożą się, oddają wiadome karty wizytowe i podrapią tylnemi nogami ziemię. Stając na obcym gruncie, traci pies odwagę, jeżeli swego pana i opiekuna nie czuje przy sobie; widocznie nie sądzi się być w dobrem prawie. Pies i wilk te same mają zwyczaje i poglądy w tym względzie; tak samo, czy to walcząc, czy bawiąc się, dużo mają ze sobą wspólnego; tylko głosem i odwagą różnią się bardzo. Pies szczeka, wilk wyje,—pies odważny, często do szaleństwa, wilk zaś podły tchórz. Wprawdzie i pies domowy wyje niekiedy, lecz nie te same motywy wywołują jego wycie i nie to samo pragnie niem wyrazić. Na sposób wilczy wyje pies jedynie z tęsknoty, albo też, jak mówią ludzie, przeczuwając nieszczęście. Dziwnych rzeczy doświadczyłem w 1871 r.: gdy ludzie wciąż umierali na cholerę, wycie psie nie miało końca. Lecz nie tykajmy tej kwestyi, pomińmy również interesujące porównanie charakteru psiego i wilczego, a wracajmy do dziedziny lennej wilka. Zajmuje ona przestrzeń bardzo nierównomierną i zależy zupełnie od słabszego lub silniejszego zaludnienia okolicy. W każdym razie jednakże kilka wsi zawsze należy do dziedziny, obowiązanej dostarczyć pożywienia jednemu gniazdu. Wartość pieniężna dziesięcin, wybieranych przez wilki, jest daleko większa, niż sądzą. Statystyka pod tym względem układana, powinna się daleko więcej o to troszczyć, ile gniazd wilczych znajduje się w danym obrębie, niż zapisywać pobieżnie pojedyncze wypadki rabunku inwentarza. Prawdy w ten sposób nie dojdzie nigdy, bo często pasterz, gdy go chęć weźmie na mięso, na karb wilka nie jedno poda jagniątko. Lepiej obliczyć, ile rodzina wilcza potrzebuje na swoje utrzymanie. Z jednorocznego rzutu jest conajmniej pięć wilcząt, przeszłorocznych „peretoków" co najmniej trzy, licząc, że dwa gdzieś przepaść mogły. Dodając do tych ośmiu złodziei jeszcze dwa stare wilki, otrzymamy ogólną liczbę dziesięciu wilków i wilczków w gnieździe. Kto kiedy w sierpniu zabił na wpół-dorosłego młodziaka, ten mógł się przekonać, że conajmniej musiał pożreć na dzień prosiaka, aby się mógł znajdować w tak dobrym stanie formalnego utuczenia. W takim stosunku potrzebuje stary wilk i roczniak dwóch prosiaków albo jagniąt, tak że 13 sztuk drobnych zwierząt potrzeba na utrzymanie dzienne wilczej rodziny. Stosownie do okolicy i cen targowych przedstawia to wartość 8—12 rubli. Wprawdzie złapie wilk czasem nieuważnego młodego zajączka lub ptaszka, lecz cóż to znaczy dla wilka, a zwierzyny tu tak mało, że ona w rachunek nie wchodzi, pocóż zresztą ma wilk polowaniem na zająca się trudzić, które w cza-

---

funty i z zupy z bażantów z ryżem; dalej szły owoce, wino i herbata. Głód zaostrzył apetyty. Wszyscy oddawali pochwały zupie z bażantów, wybornie przyrządzonej przez mego służącego Konstantego Biedkę, rodem z pod Myszyńca, który razem ze mną w 1895 r. na Kaukaz przyjechał. Nawet, zwabiony zapachem, wyżeł sportsmana wynurzył się z krzaków i przywlókł się z podkulonym ogonem. Przywitała go groźna klątwa jego właściciela, lecz przeciw egzekucyi bicia zaprotestowaliśmy z rotmistrzem jednogłośnie.

Około 7-ej, chcąc korzystać z pomyślnego wiatru wschodniego, siedliśmy do łodzi i popłynęli z powrotem na ląd stały. Na paręset sążni od brzegu wiatr zmienił się. Moi towarzysze, chcąc pokazać swoją znajomość morskiej żeglugi, zaczęli wydawać komendy żołnierzom co do ustawienia grot-masztu i fok-masztu, z czego wszczęło się straszne zamieszanie na łodzi.

Rotmistrz klął żołnierzy za niezręczność, deptane psy skowyczały, czapki pasażerów łodzi, zrzucane sznurami od żagli, leciały do morza. Łodź przechylała się tak, iż każdej chwili można było spodziewać się wywrócenia. W tym zamieszaniu słychać było wyrazy i klątwy różnojęzyczne: ruskie, polskie, tatarskie. Zaproponowałem zupełne zwinięcie żagli i wzięcie się do wioseł. Usłuchno mię, choć niechętnie. Tymczasem morze się wzburzyło, fale rzucały łódką, jak łupiną orzecha, woda zaczęła wpadać do łodzi przez krawędź. Szczęściem brzeg był już blizko. Zabrawszy manatki i brnąc po kolana w wodzie, umykaliśmy na ląd, popędzani falą do pośpiechu. Łodź zarzuciła kotwicę. Na brzegu czekali już nasi ludzie. Siedliśmy na przygotowane wierzchowce i ruszyli z kopyta do domu przy akompaniamencie koncertu szakali.

Około północy znalazłem się już u siebie, w Lenkoraniu, i słuchałem wymówek żony:

— Pamiętaj, mój drogi — mówiła — że ty w tych nocnych jazdach kiedykolwiek nogę lub kark złamiesz. Tobie się zawsze zdaje, że jesteś w Ostrołęckiem leśnictwie, a to przecież Azya. Trzeba się szanować; niezawodnie jutro będziesz miał paroksyzm febry.

Aby uspokoić moją ukochaną, musiałem zażyć 5 gran chininy, lecz w duchu ani myślałem się poprawić.

Takie było dawniej polowanie na Sarze. Niestety są to już teraz *tempi passati*. W 1898 roku umarł K. Zarząd Rybołówstwem osadził na wyspie wielu rybaków, tak zwanych „watażników", którzy otoczyli Sarę wokoło wiankiem swych chat i namiotów. Rybacy ci, w ciągu jednego roku wytępili na wyspie, wszelką stale osiadłą zwierzynę. Zrobili to przedewszystkiem dla urozmaicenia swojego jednostajnego, postnego pożywienia. Że zaś dla braku środków projektowanego przezemnie tu dozorcy polowania na wyspie władza nie zatwierdziła, przeto nie można się dziwić, że bażanty i turacze znikły z powierzchni wyspy Sary.

P. Wasilewski.

się lata jest niewygodne a nawet niemożliwe, skoro tyle kur, kaczek, gęsi, jagniąt, prosiąt i różnego drobiazgu ma pod ręką, które zostawione bez dostatecznej opieki człowieka, wpraszają się niejako, aby je pożarł. Nadto w czasie lata wilk w wyborze pożywienia jest nader wybrednym. Psa nie tknie, padliną się brzydzi, a zresztą cóż mu po tem, kiedy cielęta, źrebięta, gęsi etc. smaczniejsze, a człowiek niemal chętnie je oddaje, tak mało ich pilnuje. W zimie, to inna sprawa — lecz wilk jest tego zdania, że zimą dość biedy nacierpieć się musi, latem więc ma prawo dogadzać sobie.

(D. c. n.)

Olbrzymi łoś Amerykański.

Załączona figura przedstawia czaszkę wraz z rogami olbrzymiego łosia amerykańskiego, zabitego w październiku roku zeszłego o 35 mil angielskich od Valdies w blizkości rzeki Copper (Alaszka). Wspaniały zwierz ten zabity został przez pewnego indyanina, nazwiskiem Shopnegon, od którego nabył go mieszkaniec m. Valdies, p. Periolat. Ten ostatni sprowadził rogi do Chicago, gdzie je sprzedał za kolosalną sumę 1000 dolarów (około 2000 rubli).

Wspomniany łoś, według zdania prof. Woodruff'a z Akademii Nauk w Lincoln Park, jest największym, jaki kiedykolwiek zabity został. Rogi mają rozwartości 73¼ cala angielskiego, to jest prawie o 23 cale angielskie więcej, aniżeli rogi łosia z Hancewicz, których opis podaliśmy w N. 3 naszego pisma. Sam łoś miał wysokości 8 stóp i 6 cali ang. od racic do końca rogów, a 6 stóp i 2 cale ang. w kłębie. Długość, mierząc od końca chrap do kolanka tylnej goleni, wynosiła 16 stóp ang. Łoś ten ważył 2000 funtów ang. Okazuje się jednak, że rogi te ustępują znacznie innym, jakie obecnie już zapewne znajdują się w Angli. A mianowicie p. W. A. Baillie - Grohman publikuje w № 2428 „Field'a" podobiznę (według fotografii) i opis pary rogów łosia, jakie nabył w Ameryce. Rogi te są rzeczywiście szalonych rozmiarów, mierzą bowiem 78¼ cala angielskiego szerokości. Noszą one 43 odrostków (szkoda tylko, że autor nie mówi, czy na jednej odnodze, czy na obu, choć zdaje się, że na obu). Łoś ten zabity został w Yukon Basin (Alaszka) w 1897 roku. Przy szalonej rozwartości, odznaczają się te rogi wspaniałemi, silnie rozwiniętemi łopatami. Lewa łopata jest znacznie silniej rozwinięta, aniżeli prawa.



Dotychczas najwspanialsze rogi łosia amerykańskiego wśród europejskich zbieraczy znajdują się w posiadaniu ks. Westminsteru. Mierzą one 72 cale ang. rozwartości i noszą 37 odrostków.

Dodać musimy, że łoś amerykański (the moose, *Alces orignal*) należy do osobnego gatunku, dość znacznie różniącego się od europejskiego. Rogi jego, jak to widać z załączonej figury przypominają nieco róg jelenia olbrzymiego (*Megaceros Oweni*), który podziwialiśmy na ubiegłej wystawie łowieckiej, a którego opis podaliśmy już w „Łowcu Polskim."

J. S.

PSY WISŁOUCHE.

(Dalszy ciąg).

Psy tej rasy są bardzo dużego wzrostu, budowy lekkiej, nieco chartowatej o kształtach bardzo wdzięcznych i proporcyonalnych. Głowy mają suche, kształtne, z wypukłem czołem i wydatnym guzem między uszami; nos zdaje się nieco podniesiony (zadarty). Oczy santonżów są dość duże, wesołe i rozumne, uszy długie, bardzo nizko osadzone i zawinięte, szyja długa i niegruba, choć silna, wdzięcznie wygięta i bez żadnych fałd skórnych. Pierś sentonże mają wązką, lecz głęboką; żebra nizko opuszczone, nie beczkowate a więcej płaskie; grzbiet dość wązki; muskuły na łopatkach i biodrach więcej płaskie jak wypukłe. Nareszcie nogi powinny być suche, silne, lecz niezbyt grube, łapy wydłużone (zajęcze), a ogon przy osadzie gruby, ku końcowi coraz cieńszy, osadzony dość nizko i szablowato zagięty. Maść sentonżów jest wyłącznie czarno - łaciasta z mocnem podpalaniem (u anglo - sentonżów podpalanie bywa bledsze), przyczem uszy bezwarunkowo powinny być czarne a pasek podpalania na całej długości przedniego brzegu ucha oznacza przewagę dawnej krwi. U wszystkich psów markiza Saint-Légier znajdowała się na biodrze niewielka plama bura (koloru sarniego). Plamę taką spotyka się i obecnie u bardzo wielu nowoczesnych sentonżów i jest ona uważaną, równie jak ów żółty brzeg ucha i żółte plamy nad oczami, za dowód szlachetności pochodzenia.

Szerść u psów tej rasy jest krótka i gęsta, na ogonie nieco dłuższa, na uszach bardzo delikatna i połyskująca.

Sentonże nie tylko pomiędzy gończemi, ale i w ogóle pomiędzy psami całego świata, mogą być uważane za jedną z najpiękniejszych ras, a jeżeli prawdą jest wszystko to, co się pisze o ich przymiotach, to są i najlepszemi gończemi. Ustępują one wprawdzie fox-houd'om w prędkości pościgu i wytrzymałości na trudy, ale przewyższają je wybornym węchem, pięknemi, harmonijnemi głosami i wiernością w trzymaniu się tropu. Celują szczególniej w gonieniu jeleni, sarn i zajęcy; w polowaniach na dziki i wilki ustępują rasom z przewa-

żającą krwią sainhubertów, które, choć bardziej powolne, są silniejsze i więcej zajadłe,—a także gończym rasy Poitou.

Nowoczesne sentonże gonią szybko, naprzemiany galopem i rościągniętym kłusem; głos przy gonieniu wydają, podobnie jak inne rasy francuzkie, podnosząc mordę do góry, jak gdyby do wycia.

6 PSY WANDEJSKIE.

Rasa ta przed Rewolucyą była uważaną za pochodzącą wprost od białych królewskich gończych, bez domieszki innej krwi, co jednak było niemożliwem; jak widzieliśmy, już Franciszek I skrzyżował swe białe gończe z żółtym gryfonem dla dodania psom zdrowia i zapobieżenia zwyrodnieniu. Tak samo i później niepodobna było uniknąć w przeciągu tylu wieków częściowego krzyżowania z innemi rasami, zdaje się jednak pewnem, że psy wandejskie zachowały największy procent krwi swych bez pośrednich przodków. Sentonże np., czarnemi łatami z podpalaniem i trafiającemi się u niektórych osobników opuszczonemi dolnemi powiekami, zdradzają pewien niewątpliwy dodatek krwi sainhubertów, czego nie widać u wandejczyków, te ostatnie za to zdają się mieć więcej krwi gryfonów, a nawet pewne cechy zdają się wskazywać na domieszkę kilku kropli krwi chartów. Cechami temi są więcej wydłużona i ostrzej zakończona morda, jak u innych francuzkich ras, a także rzadsze wydawanie głosu przy gonieniu. — Dawne psy wandejskie były wzrostu bardzo dużego, budowy lekkiej, nieco chartowatej; głowy miały suche, z wydłużonemi mordami; uszy, jak i u innych ras francuzkich; ogony długie, cienkie i zaostrzone na końcu; maści były zawsze białej lub żółto-łaciastej; włos miały krótki, delikatny i skórę cienką, skutkiem czego bały się zimna lecz były wytrzymałe na gorąco. Przymioty ich myśliwskie były podobne jak sentonżów.

W czasie rewolucyi rasa ta, podobnie jak inne, prawie doszczętnie wyginęła, a próby odtworzenia jej nie były tak udane jak z sentonżami. — Pierwsze pokolenia, skutkiem łączenia w blizkiem pokrewieństwie, zaczęły się wyradzać; szczeniaki były słabe i dużo ich ginęło; psy dochodziły do pełnego rozwoju dopiero w trzecim roku, a i polowe zalety zmniejszyły się; goniły one bardzo ostro z początku, lecz prędko męczyły się.—Wszystko to zmusiło hodowców do krzyżowania ich albo z psami niepewnego pochodzenia, lecz silnemi albo też z innemi rasami, jak gaskońską, sentonżską, poataweńską, a nawet normandzką. Skutkiem tego powstało klika odmian, mających jedną cechę wspólną, to jest maść białą żółto-łaciastą, ale różniących się między sobą i niezupełnie przypominających dawną, przedrewolucyjną rasę.—Zbytecznem byłoby wyliczać tu główniejsze z tych odmian, pominąć jednak nie mogę gończych zwanych porcelanowemi, rozpowszechnionych we Franche-Comté. Psy te przypominają zupełnie wandejczyków i są takiej samej maści, tylko że mocno-żółte łaty są nieliczne i małe, a także psy te są niedużego wzrostu. Podobno są one wyborne do polowania z bronią palną.

7. PSY POITOU.

W niższem Poitou rozpowszechnioną jest rasa bardzo zbliżona do santonżów i stanowiąca jakby odmianę tych ostatnich; w wyższem zaś Poitou i sąsiednich departamentach największą wziętość ma rasa, różniąca się wybitnie tak od santonżów, jak i od innych francuzkich gończych. Powstała ona stosunkowo niedawno, gdyż pod koniec XVIII-o wieku, z krzyżowania gończych wandejskich i sentonżów z gryfonami, a podług Le Couteulx i gończemi normandzkiemi. Były to psy średniego wzrostu, lekkiej, lecz bardzo silnej budowy, z głowami suchemi o wypukłych czołach i wydłużonych, ostrych mordach. Piersi miały głębokie, żebra nizko opuszczone, grzbiet nieco wypukły. Maści były zawsze trójkolorowej, to jest na białem tle miały łaty żółte i czarne podpalane, lecz nie miały nigdy żółtych centek nad oczami. Szerść poatawenów, skutkiem silnej domieszki krwi gryfonów, była dłuższa i ostrzejsza jak u innych krótkowłosych ras francuzkich.—Do odtworzenia rasy po rewolucyi, użyto, według podania, psa i sukę, ocalonych przez pewnego szlachcica takim fortelem, że przed katastrofą obciął im uszy i ogony. Oprócz tej pary użyto do rekonstrukcyi rasy psów niepewnego pochodzenia, bez najbardziej zbliżonych do dawnych poatawenów.—I tu jednak powtórzyło się to, co i przy wznawianiu innych ras, a mianowicie psy rozmnażane w zbyt blizkiem pokrewieństwie, wyradzały się, podlegały różnym chorobom, a szczególniej krwotokom z nosa. I tu także musiano chwycić się jedynego środka ratunku, to jest dodania krwi postronnej, do czego użyto anglo-sentonżów i fox-houndów. Obecnie czysta rasa dawnych poatawenów nie istnieje wprawdzie, są tylko anglo-poateweny; niemniej jednak udało się zachować typowe odrębności dawnej rasy, podobnie jak u anglo-sentonżów.—Przytoczony wyżej opis powierzchowności dawnych gończych wyższego Poitou, może się stosować i do nowej rasy anglo-poatawenów, co zaś do zalet myśliwskich, to prawdopodobnie psy nowoczesne nie ustępują dawnym. Mają one wyborny wiatr i dźwięczne bardzo głosy; gonią szybko i wytrwale, przy tem są bardzo zawzięte i odważne. Specyalnością dawnej rasy było polowanie na dziki a szczególniej na wilki, do których czuły wrodzoną nienawiść; obecnie, z wytępieniem tych drapieżników, gonią równie dobrze każdą zwierzynę. Ustępują jednak sentonżom w tem, że trudniej dają się układać do polowania całą złają i są harde i swarliwe.

(D. c. n.).

August Sztolcman.

O PRÓBOWANIU BRONI ŚRÓTOWEJ.

(Dalszy ciąg).

4. **Jednostajność** *strzału co do gęstości.*

Dla oceny jednostajności bicia broni co do gęstości, czyli podobieństwa strzału do strzału, służyć może średnia arytmetyczna z kilkunastu strzałów.

Aby można było postawić pewne wskazówki, potrzeba było kilka lat doświadczenia i badania tysięcy tarcz.

Praktyczne badanie jednostajności bicia danej lufy wymaga około dziesięciu strzałów, dla ocenienia różnicy między najwyższą, a najmniejszą gęstością.

Ustanowiono ostatecznie, że różnica ta wynosić może u śrótu:

№ 5	№ 9	Ocena wypadnie
ziarn 9 lub niżej	ziarn 20 lub niżej	nadzwyczaj dobrz.
„ 10—13	„ 21—28	bardzo dobrze
„ 14—18	„ 29—38	dobrze
„ 19—24	„ 39—50	dostatecznie
„ 25 i wyżej	„ 51 i wyżej	niedostatecznie

Strzały *dzikie*, t. j. takie, których gęstość wykazuje 75% niżej przeciętnej, o ile zdarzają się często, muszą wpływać niekorzystnie na sąd o jednostajności bicia.

W ogóle jednostajność ocenia się nie z jednego lub dwóch strzałów, ale z całego szeregu strzałów po sobie idących, dawanych w jednych i tych samych warunkach nabijania.

5. **Ostrość** *czyli siła uderzenia, lub zdolność przebijania.*

Żadna z zalet broni nie bywała tak przeceniana jak ostrość; a to tembardziej, że pod tym względem najbłędniejsze panowały pojęcia. Niewiedziano długo czego od broni wymagać można i należy, a ocena ostrości bicia broni z paru wypadkowych strzałów na polowaniu, lub też z rezultatu strzałów próbnych do desek, nie mogła być przecież miarodajną.

Dawniej u nas strzelano do zajęcy bardzo grubym śrótem (0—000), a do rogaczy loftkami; wymagano prze-

to nadzwyczajnej jakiejś ostrości, która miała jakoby zastąpić ilość ziarn. Sądzono najfałszywiej, że jedna śrócina grubego śrótu, obdarzona nadzwyczajną ostrością, gdy przejdzie na wylot przez zająca (choćby przez słabiznę), skuteczniej go zabije, jak kilka śrócin drobnego śrótu.

Tam gdzie zwierzyny kulturalnej drobnej jest mało, a polując z naganką na zające można zastać w knieі wilka, łosia, lub rysia, tam używanie grubego śrótu lub nawet loftek (przy jednej strzelbie) może być usprawiedliwionem. Ale dziś i u nas drobnej zwierzyny jest dosyć—strzelamy do zajęcy i rogaczy na nagance 5-ym numerem sosnowickiego śrótu (odpowiadającym angielskiemu 3 numerowi), a każdy dobry myśliwy ubliżyłby sobie, strzelając do grubej zwierzyny (łosia, jelenia, dzika), lub do rogacza na podjeździe inaczej jak kulą. Do jakiego stopnia pojęcie o ostrości strzału nie wyrobiło się jeszcze u naszych myśliwych, dowodzi fakt, że dziś jeszcze dowodzą, iż taki a taki puszkarz wyrabia broń rzadko, lecz za to ostro bijącą, bronie natomiast innego fabrykanta biją nadzwyczaj gęsto, lecz śróciny siedzą u zająca pod skórą i t. p.; w konkluzyi zaś dowodzą, że na to żadnej absolutnie rady niema i t. d.

Jeżeli pominiemy nieprawidłowości borowania lufy, to ostrość bicia, zależy od przybitki prochowej, która, jeśli jest odpowiednio dobrana, musi spełniać zadanie uszczelniania gazów prochowych, rozwijających się przy spaleniu prochu- przyczem, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, gatunek prochu, a przedewszystkiem stosunek wagi prochu do wagi śrótu znaczną rolę odgrywają.

Śrót pewnej średnicy może mieć tylko pewną swoją maksymalną ostrość; takiego śrótu zając powinien dostać od kilku do kilkunastu ziarn, a wtedy, mając porażoną głowę, kark, płuca, serce, zad i skoki, padnie od razu, czyli, jak to mówią „zostanie w ogniu."

Ze zwiększeniem się szybkości biegu pocisku (*Flugzeit*) *zwiększa się jego siła przebijania* (*Durchschlagskraft*) oto prawo, które odnosi się tak do sztuccra, jak i do śrótówki. Przypuszczenie, że powiększanie ładunka prochu wywoła odpowiednie powiększanie szybkości biegu (siły), było długo bardzo aktem wyznania tak puszkarzy, jak i myśliwych, a prócz obawy uszkodzenia broni, żaden inny wzgląd nie powstrzymywał ich od zwiększania miary prochu, tak zwanego „zimowego" ładunka.

Dopiero próby, robione w Londynie, w 1879 r., nad 1) mierzeniem siły uderzenia pocisku, 2) nad skutkami powiększania ładunku prochu celem zwiększenia tak początkowej, jak i końcowej szybkości śrótu, i 3) nad wpływem choke'ów na końcową szybkość, wykazały:

Co do 1-o) że im mniejsza średnica jednolitego pocisku (kula), tem większą jest jego siła przybijania, i ztąd zwrot do małych kalibrów w broni wojskowej; przeciwnie zaś ze śrótem, szybkość końcowa wzrastała z powiększeniem średnicy, i takowa: przy N-rze 4-ym na 35 metrów była o 50 stóp na sekundę większa jak przy N-rze 6-ym, przy numerze zaś 1-ym o 88 stóp większa jak przy N-rze 6-ym (śrót angielski).

Co do 2-o) zauważono, że ładunek prochu do pewnej tylko ściśle określonej wysokości u danej broni powiększać można celem zwiększenia szybkości początkowej (ładunek maksymalny), po za czem szybkość końcowa, a nawet gęstość zmniejszać się zaczynają.

Co do 3-o) stwierdzono, że strzelając ładunkiem $5^1/_4$ gr. prochu na $31^1/_2$ gr. śrótu Nr 6 ang na 35 metrów:

lufy cylindryczne dały	798, 641	stóp na sekundę
„ choke-bored „	803, 001	„ „ „

czyli że czoki dały szybkość początkową większą o 4,36 stóp na sekundę.

Zanim wypracowane zostaną ściśle dane do określania siły uderzenia (*Aufschlagskraft*), lub siły przebijania, (*Durchschlagskraft*) dla każdej średnicy śrótu, Niemiecki Instytut zaznacza następujący przyrost siły przebijania na 35 m.:

Nr 12	przebija tekturek średnio	6 — 7
„ 11	„ „ „	8 — 9
„ 10	„ „ „	10—11
„ 9	„ „ „	11—14
„ 8	„ „ „	15—17
Nr 7	przebija tekturek średnio	19—21
„ 6	„ „ „	23—25
„ 5	„ „ „	25—31

(numera obliczono podług średnicy sosnowickiego śrótu).

Ostrość końcowa nie zależy bynajmniej od szybkości, z jaką śrót opuszcza lufę, ale daleko więcej od rodzaju biegu samego, i straty na sile, jakiej śróciny doznały w walce z oporem powietrza. Jeżeli (jak się to dzieje w lufach dosyć skupiających ładunek) śróciny trzymają się jakiś czas razem, to wpływ oporu powietrza, działający wstrzymująco, będzie bardziej umiarkowany, i śróciny zatrzymają lepiej nadaną sobie szybkość początkową. Jeżeli jednak śróciny zaraz po wyjściu z lufy się rozchodzą, to wtedy ma każda z osobna śrócina większy stosunkowo opór powietrza do zwalczenia, i przychodzi do celu ze zmniejszoną szybkością końcową, czyli siłą.

Równomierność pokrycia, przy dobrej gęstości idą zawsze w parze z dostateczną ostrością. Ale i to ma swoje granice. Równomierność pokrycia zmniejsza się najczęściej przy zwiększaniu ładunka; dla tego też w celu osiągnięcia równomierności używane bywają czasami *za małe* ładunki, które znów nie mogą dać dostatecznej ostrości; 1 do 7-u jest najniższym stosunkiem wagi prochu do śrótu, który daje co do ostrości dostateczne rezultaty.

Ostrość może być oznaczona: 1) przez mierzenie końcowej szybkości śrócin (przyrząd le Boulange), 2) przez głębokość, z jaką śróty wpadają w pewne materyały (pappa-tektury), i 3) przez siłomierz, który określa siłę uderzenia (*Aufschlagskraft*), oznaczając cyfrę, jaką śrót wybija (*Aufschlag*) na podziałce.

Pierwszy system jest dla zwykłej próby zanadto kłopotliwy i zbyt ściśle naukowy; drugi najprostszy, niedość jednak dokładny; trzeci sposób jest najlepszy, z siłomierzem bowiem pracuje się dokładnie, szybko i wygodnie (patrz Nr 3 „Łowca Polskiego").

Ponieważ przy siłomierzu pewna, zawsze jednakowa siła jest potrzebna dla zwalczenia oporu tarcia, to widocznem jest, że mniejsza ilość śrócin, jaka uderzy w stalową tarczę (a raczej tę część koła A, która działa wprost na dwuramienną dźwignię) da mniejsze wybicie (*Aufschlag*) na ziarno, jak większa ilość uderzających śrócin. Nadto wskutek różnej temperatury i ciśnienia barometrycznego, a także ilości wilgoci w powietrzu, wykazuje śrót na 35 m. rozmaite cyfry siły uderzenia, czyli wybicia (*Kraftauschläge*), wyrażające wykonaną pracę w *meter-grammach na śrócinę*

(D. c. n.).

Władysław Słończyński.

Kogut czy kura?

W ostatnim numerze rosyjskiego pisma myśliwskiego „Psowaja i rużejnaja Ochota" znajdujemy artykuł pana S. Buturlina, traktujący o kuropatwie. Ze względu, iż kwestya poruszona w tym artykule może być interesującą i dla myśliwych i dla ornitologów, podaję tu streszczenie zawartych w nim spostrzeżeń.

Ogólnie rozpowszechnione jest zdanie, że samiec zwykłej kuropatwy (*perdix cinerea, Briss*) posiada na piersiach ciemno-brunatną plamę w kształcie podkowy, samica zaś owej podkowy nie ma. Znani ornitologowie Ewersmann i Menzbier potwierdzają to zdanie, mówiąc, że samica albo nie ma podkowy albo też ma bardzo niewidoczną. Jednakże naturaliści angielscy (prof. A. Newton) twierdzą, że cecha owa nie jest wystarczająca dla odróżnienia płci, gdyż czasem i samce nie mają owej podkowy. Natomiast Oglivy Grant w piśmie „*The Field*" jeszcze w r. 1891 i 1892 wskazał ściśle i niezmienne cechy dla odróżnienia samców od samic, stwierdzone przez niego na kilku tysiącach egzemplarzy, a poparte licznemi obserwacyami lorda Lilfordta i Bailby Oks. Grant dowodzi, że w niektórych hrab-

stwach Anglii kury istotnie nie posiadają podkowy, natomiast w innych tylko stare kury są jej pozbawione, a młode mają doskonałe podkowy, niekiedy wielkością i jaskrawością nie ustępujące podkowom starych kogutów. Nie wątpliwym sposobem rozróżnienia płci młodych kuropatw, wskazanym przez Granta, jest rozróżnienie ubarwienia pokryw skrzydłowych i pleców: u samców pióra owe mają na ciemnem tle jedną tylko jasno-żółtą podłużną pręgę, u samic zaś oprócz tej podłużnej pręgi na każdym z tych piór znajdują się jeszcze dwie albo trzy, dość wyraźne prążki poprzeczne, blado-żółte.

A. Bieńkiewicz.

ZEBRANIE WYBORCZE

W d. 8. b m. odbyło się ogólne Zgromadzenie Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Obecnych było 137 członków. Prezydował generał-lejtenant Sidorow.

Zgodnie z uchwałą Ogólnego Zebrania z d. 23 października Komisya Wyborcza, złożona z pp. Kaczorowskiego, Zakrzewskiego, Malhomme, Tyrchowskiego i Lipowskiego, otrzymała w d. 7 b. m. listy kandydatów, podpisane najmniej przez 10 członków. Sporządziwszy odpowiednie skrutynium, Komisya ogłosiła listę kandydatów, podlegających głosowaniu, obejmującą przeszło 30 nazwisk.

Zanim zebrani złożyli swoje głosy, Ogólne Zebranie zajęło się rozpatrzeniem sprawy urządzenia strzelnicy i kręgielni w budynku, pozostałym po Wystawie. Ponieważ fundusz, przeznaczony przez dawniejsze Ogólne Zebranie na urządzenie tej strzelnicy w połączeniu z kręgielnią, wynoszący do 2000 rub., okazał się niewystarczającym, bowiem kosztorysy, sporządzane przez specyalistów, obejmują sumę blizko 6000 rub. na łączne urządzenie strzelnicy i kręgielni, a około 2000 rub na urządzenie samej tylko strzelnicy, przeto należało uzyskać ponowną sankcyę Ogólnego Zebrania dla tych nowych projektów. Po przedstawieniu przez p. F. Godyckiego-Ćwirkę szczegółów kosztorysów, zabrał głos p. Aleksander Szwede.

Mówca przedewszystkiem zwrócił uwagę, że nasz Oddział zbyt dużo wydaje na cele, które raczej do zabawy członków, aniżeli do głównych celów Towarzystwa zmierzają. Pan S. do kategoryi pierwszej zalicza wydatki na lokal, które łącznie z opałem, światłem, usługą i urządzeniem dochodzą do sumy bardzo pokaźnej. Dalej koszta urządzenia Wystawy Łowieckiej, sprowadzenie np. takich przyrządów, jak tarcza do mierzenia ostrości strzału i t. p. wydają się p. S. również niestosownemi, a przynajmniej odbiegającemi od głównych zadań Towarzystwa. Proponowany wydatek na urządzenie jakiejś wzorowej kręgielni, wraz ze strzelnicą floberową, byłby tylko zwiększeniem i to bardzo poważnem tej właśnie rubryki wydatków, którą krytykował mówca.

Tymczasem—mówił dalej p. Szwede—my, myśliwi, stoimy dziś wobec klęski elementarnej. Kuropatwy w większej części kraju wyginęły, na naturalny ich przybytek w roku przyszłym bardzo liczyć nie można, bowiem nie da się przewidzieć jaka będzie zima i wiosna. Jesteśmy raczej w położeniu takiem, iż możnaby je nazwać cofnięciem się zwierzostanów, tak starannie w ostatnich czasach u nas pielęgnowanych. Otóż walczyć z ową klęską, chwycić się jaknajenergiczniejszych środków w celu zapobieżenia przyszłorocznemu nieurodzajowi kuropatw, to najgłówniejsze i najpierwsze w obecnej chwili zadanie naszego Towarzystwa. Jako jeden ze środków tej walki, proponuje p. S. nabycie za granicą 1000 par kuropatw, po cenie, jaka wypadnie, przezimowanie takowych w budynkach pozostałych po Wystawie i następnie rozprzedanie z wiosną członkom Towarzystwa po cenie np. 3 rub. za parę, a ostatecznie wprost rozpuszczeniu niesprzedanych par w powiatach, najwięcej wyżej rzeczoną klęską dotkniętych. W ten sposób, zdaniem mówcy, nasze Towarzystwo spełni swoje zadanie i prawdziwie przysłuży się krajowi.

Wniosek p. Szwedego obecni przyjęli przeciągłemi oklaskami. Prosząc wnioskodawcę o osobiste zajęcie się wprowadzeniem w życie projektu, Ogólne Zebranie wyznaczyło na zakupno kuropatw i przezimowanie takowych 5000 rub. Część tej sumy naturalnie wróci się z rozprzedaży kuropatw na wiosnę, o ile te należycie zimą przetrzymają.

Za inicyatywą więc p. Szwedego Towarzystwo nasze spełniło czyn prawdziwie obywatelski, zasługujący na powszechne uznanie. Wykonanie projektu przedstawia wprawdzie nie małe techniczne trudności, mamy jednak nadzieję, że taki znawca i miłośnik spraw myśliwskich, jak p. Aleksander Szwede, potrafi się z niemi pomyślnie uporać.

Ponieważ w myśl powyższego wniosku budynki po Wystawie otrzymały już przeznaczenie, przeto sprawa strzelnicy i kręgielni odłożoną została do lepszych czasów.

Po załatwieniu tej sprawy p. Stanisław Dziechciński zwrócił uwagę Ogólnego Zebrania, że ostatnie sprawozdanie z działalności naszego Towarzystwa wykazuje przeszło 120,000 morgów t. zw. miejsc ochronnych, przy których powinno być przeszło 500 strożów leśnych, mianowanych przez Towarzystwo. Miejsca te pozostają bez żadnej kontroli ze strony naszego Oddziału, a tymczasem wiadomo, że niektóre majątki, w których owe miejsca były wyznaczone, zostały już sprzedane, inne zmieniły swoją konfiguracyę, wreszcie zostały rozparcelowane. Sprawdzić i skontrolować te miejsca potrzeba koniecznie, a ponieważ jest tych miejsc około 150, przeto p. S. Dziechciński zaproponował, aby zamianować specyalnego kontrolera z odpowiednią pensyą i wyznaczyć mu pewną sumę na przejazdy.

Wniosek ten popierali pp. Al. Szwede i p. J. Zarembski. Ten ostatni twierdził, że kontrola nad miejscami ochronnemi jest nieuniknioną z mocy Ustawy, która postanawia, że w miejscach ochronnych mają prawo polować tylko Członkowie Rodziny Cesarskiej. Jeśli Oddział ustanawia dane miejsce ochronne, to obowiązany jest baczyć, aby tam nikt nieuprawniony nie polował. O ile wskutek porcelacyi lub innych przyczyn miejsce ochronne musi być zniesione, winno ono być wykreślone równocześnie z odnośnych list Oddziału, w przeciwnym bowiem razie zdarzyćby się mogło, że np. właściciel części majątku rozpalcelowanego polowałby w najlepsze na tych miejscach, które według list Oddziału uważają się za „ochronne," co byłoby kapitalnem naruszeniem Ustawy. Wobec tego ustanowienie i prowadzenie nadal ścisłej kontroli nad miejscami ochronnemi jest konieczne. Bez kosztu kontroli tej ani przeprowadzić, ani w dalszym ciągu przeprowadzić nie można, przeto p. Z. był zdania, aby w myśl wniosku p. Dziechcińskiego, przekazać sprawę przeprowadzenia kontroli miejsc ochronnych Wydziałowi Ochrony i polowań, a na koszta tej kontroli wyznaczyć rub. 1000. Zebranie wniosek przyjęło.

Przy sposobności pozwolimy sobie zwrócić uwagę, że Komisya, opracowywując projekt nowej organizacyi Oddziału, pomiędzy innemi, zaprojektowała specyalny Wydział Ochrony, który właśnie miał za zadanie przeprowadzić i utrzymać kontrolę nad miejscami ochronnemi. Chcąc tę rzecz dobrze załatwić i dobrze nadal prowadzić miałby specyalny Wydział zupełnie dość do czynienia. Ogólne Zebranie z d. 23 października nie chciało się zgodzić na utworzenie takiego Wydziału, a dziś spada to praca—bynajmniej nie mała—na Wydział Ochrony i Polowań, który i bez tego będzie miał dużo do czynienia. Ponieważ nowe Wydziały zawsze tworzyć można, należałoby teraz właśnie, gdy Ogólne Zebranie na powyższy cel 1000 rub. wyznaczyło, stworzyć specyalny Wydział Ochrony, który zająłby się wyłącznie powyższemi sprawami.

Po ukończeniu obrad ogłoszono następujący wynik wyborów:

Na prezesa Oddziału powołano ponownie generała lejtenanta Sidorowa; na sekretarza p. Romualda Więckowskiego; na kasyera p. Józefa Zarembskiego; na członków Rady: pp. Ksawerego hr. Branickiego, Władysława hr. Wielopolskiego, Stefana ks. Lubomirskiego, Ada-

ma Zakrzewskiego, L. Łaszcza, hr. Pahlena, Aleksandra Szwedego, Henryka Malhomme, Aleksandra Jałowieckiego, Jana Sztolcmana, Blumenthala, Bronisława Wysockiego, Józefa Jeziorańskiego.

Z kolei najwięcej głosów otrzymali pp. Stanisław Dziechciński i Władysław Słonczyński.

Na przewodniczącego w Wydziale Ochrony i Polowań wybrano p. Władysława Jakobsona, a na przewodniczącego w Wydziale gospodarnym p. Antoniego Miernowskiego.

Na Łowczego wybrano p. Grzesiewicza.

Następnie Ogólne Zebranie na którem dopełnione mają być wybory do Wydziałów, odbędzie się w ciągu miesiąca.

Interpretacya Nowej Ustawy.

Nową Ustawę Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa podaliśmy w całości w N-rze 11 naszego pisma. Obecnie podajemy interpretacyę tej Ustawy, w zastosowaniu do Warszawskiego Oddziału. Interpretacya ta zatwierdzoną została na Ogólnem Zebraniu Członków Oddziału, w d. 23 z. m.

Do § 9. W Warszawskim Oddziale stopa opłat dla członków rzeczywistych, aż do dalszych postanowień Ogólnego Zebrania, pozostaje obecna, t. j. po 20 rubli rocznie od Członków zamieszkałych w Warszawie, i po 12 rubli rocznie od prowincyonalnych. Wpisowe dla jednych i drugich ma wynosić, jak obecnie, jednorazowo po 10 rubli.

Dla członków-amatorów, noszących w Warszawskim Oddziale nazwę „uczestników", ustanawia się opłata jednorazowa po rubli sto, za cały czas pozostawania ich w Towarzystwie, z uchyleniem wpisowego i opłat rocznych.

Do § 17. Zarządzający polowaniem noszą nazwę: „łowczych". Do nich należy techniczne prowadzenie polowań. Są oni członkami Wydziału polowań z urzędu.

Do §§ 35 i 45. Wszelkie wypłaty uskuteczniane być mogą nie inaczej, jak z mocy uchwały Rady, i z upoważnienia Prezesa lub też prezydującego w Radzie w jego zastępstwie.

Do § 40. W Warszawskim Oddziale nie zachodzi potrzeba decyzyj prezydyalnych na czas feryjny, gdyż liczba członków, pozostających na miejscu w Warszawie, wystarcza zawsze dla prawomocności posiedzeń Rady (§ 56).

Do § 43. 1. Głosowaniu tajnemu na urzędy poddani zostaną Ci jedynie kandydaci, którzy będą zaleceni na piśmie przez 10-ciu co najmniej Członków Oddziału. Kandydatury mogą być stawiane z osobna na każdy lub zbiorowo na kilka urzędów.

2. Dla należytego przygotowania wyborów, (§§ 5. 6. 8. 47. 58 Wyjaś. 3-cie) i czuwania nad niemi na Zebraniach wybieraną będzie corocznie, w Ogólnem Zebraniu sprawozdawczem (§ 40), delegacya wyborcza, złożona z 3-ch Członków i 2-ch Zastępców.

3. W razie powstałej podczas wyborów wątpliwości, takową rozpatruje delegacja wyborcza, i rozstrzyga ostatecznie Prezydyum Zebrania (Patrz wyjaśnienie do §§ 40 i 47). Głosowanie przez zastępstwo jest niedopuszczalne.

Do § 45 (Uwagi). W Warszawskim Oddziale zaproszenia imienne na Ogólne Zebranie mogą być zastąpione przez zawiadomienia o terminie Zebrania, tudzież o jego porządku dziennym, ogłoszone najmniej w 4-ch pismach codziennych, podług wskazania Rady.

Do § 46. 1. Dla głosowania, zgodnie z §§ 6-m i 8-m Ustawy, na Członków rzeczywistych i uczestników, Zebrania odbywają się w Warszawskim Oddziale co miesiąc, bez oddzielnych zaproszeń, lub też ogłoszeń w pismach, w terminach na cały rok z góry przez Radę wskazanych. Inne przedmioty w takim tylko razie w takiem Zebraniu rozpatrywane być mogą, jeżeli o takowem było należycie, z przytoczeniem porządku dziennego ogłoszono.

2. Na żądanie 5-ciu członków Rady lub 10-ciu Członków Oddziału, Prezes winien zwołać Ogólne Zebranie, na termin nie dalszy od dwóch tygodni po najbliższem posiedzeniu Rady.

Do §§ 46 i 47. Oprócz Zebrań miesięcznych, odbywających się bez zwołania (wyjaś. 1 do § 46), na innych Zebraniach ogólnych Prezydujący zaprasza do pomocy 2-ch asesorów i trzymającego pióro.

Do §§ 50 i 51. W roku bieżącym 1899 odbędą się wybory na wszystkie bez wyjątku urzędy w Oddziale. W roku następnym wychodząca z urzędowania trzecia część Członków Rady oznaczoną będzie przez losowanie, w którem wezmą udział wszyscy wymienieni w § 49 m. Członkowie z wyjątkiem Prezesa, Sekretarza i Kasjera, mających urzędować bez przerwy przez całe trzechlecie. Losowanie odbywa się na posiedzeniu Rady, zwołanej imiennemi zaproszeniami, z porządkiem dziennym. Prezydujący na tem posiedzeniu losuje za Członków Rady nieprzybyłych. Członkowie, którzy wejdą w roku 1900 na miejsce wylosowanych, nie będą należeli do losowania, które odbędzie się w roku 1901-m dla oznaczenia drugiej części Członków wychodzących. W roku 1902 i w latach następnych wychodzić będą bez losowania Członkowie, którym skończyło się urzędowanie trzechletnie. Też same zasady ściągać się będą do Sekretarzy i Członków Wydziałowych.

Do § 52. 1. W Warszawskim Oddziale, oprócz Prezesa, Sekratarza, Kasjera, oraz Przewodniczących w Wydziałach, Członków Rady, na podstawie § 49 oraz odezwy Głównego Towarzystwa centralnego z d. 10.28 września 1899 r. Nr. 208, ma być pietnastu.

2. Z dwóch lub więcej kandydatów, mających równą liczbę gałek, wybór na Rady rozstrzyga się przez losowanie, pod kierunkiem Prezydującego w Zebraniu. Taż sama zasada stosuje się do wszystkich wyborów na urzędy i zajęcia w Oddziale Warszawskim.

Do § 54. Wszelkie wypłaty uskuteczniane być mogą nie inaczej, jak z mocy uchwały Rady i z upoważnienia Prezesa lub też prezydującego w Radzie w jego zastępstwie.

Do § 57. Każdy wniosek, podany przez Członka Oddziału, Rada obowiązana będzie rozpatrzeć, przenosząc do Ogólnego Zebrania ze swojem zdaniem te wnioski, które uważać będzie za użyteczne. Wniosek podpisany przez 5-ciu Członków przestawić ze swojem zdaniem na rozstrzygnięcie Ogólnego Zebrania Rada będzie obowiązaną.

Do § 58. I. W Warszawskim Oddziale zawiązują się obecnie Wydziały: 1) Ochrony i Polowań, 2) Gospodarczy.

Bliższe zadania wydziałów określi szczegółowa instrukcya, przez każdy Wydział dla siebie zaprojektowana, przez Radę rozpatrzona, i przez Ogólne Zebranie Zatwierdzona.

II. Oprócz Przewodniczącego i Sekretarza ma urzędować w każdym Wydziale najmniej po 3-ch Członków, w wydziale zaś gospodarczem—siedmiu.

III. 1. Sekretarze tudzież Członkowie Wydziałów wybierani będą w sposób w § 43-m wskazany, z osobna Sekretarze i z osobna Członkowie, w miesiąc po Ogólnem Zebraniu finansowem (§ 47), na Zebraniu Ogólnem miesięcznem, (Wyjaśnienie 1-sze do § 46-go), z listy kandydatów, podpisanej najmniej przez pięciu Członków Oddziału, Zebranie to zapowiedziane będzie ogłoszeniem, z wyłuszczeniem porządku dziennego.

2. Członek Oddziału uczestniczyć może w kilku Wydziałach.

Do § 61. Artykuł ten, w związku z § 54, ma być rozumianym tak, iż żaden Wydział nie może iść ze swoim wnioskiem lub uchwałą do Ogólnego Zebrania wprost, z pominięciem Rady, lecz uczynić to może jedynie za pośrednictwem tejże (§ 57), co nie wyklucza całego szeregu wniosków i uchwał Wydziałowych, mogących być rozpatrzonemi przez Radę ostatecznie.

Do § 67. Kasyer na posiedzeniu Rady ma prawo głosu na równi z innymi Członkami.

Do § 71. Uwagi. Również nie mogą być wybierani do Komistyi Rewizyjnej Członkowie Wydziałów Polowań i Gospodarczego.

Do § 72. Część 1-sza artukułu tego ma być rozumianą tak, iż żądania Komisyi Rewizyjnej, którym Rada czynić ma niezwłocznie zadość, ściągają się jedynie do środków sprawdzenia rachunków i ocenienia działalności Oddziału.

Z Literatury Łowieckiej.

Kalendarz Myśliwski na rok 1900 *pod redakcyą „Łowca Polskiego" wydany staraniem i nakładem firmy myśliwskiej B. Ronczewski w Warszawie. (Cena 50 kop.)* Po raz dziewiąty ukazuje się już to wydawnictwo, które na tegorocznej Wystawie Łowieckiej w dziale teoryi łowiectwa odznaczone zostało medalem srebnym małym. Jak na skromne kalendarzowe wydawnictwo, wydawane przez miejscową firmę puszkarską, jest to odznaczenie bardzo duże i wiele mówiące, świadczy ono bowiem

że firma B. Ronczewskiego wydawała rocznik, którego zbiór ośmioletni zasłużył na wyróżnienie w dziale teoryi łowiectwa, i nie był przeznaczony wyłącznie do reklamowania firmy. Była to więc nieustanna, pożyteczna i poważna praca, a takiej zawsze należy słowo uznania. Przyszłoroczny Kalendarz jest dalszym ciągiem tej pracy. Wszelkie pochwały dla tego nowego rocznika byłyby na tem miejscu nie właściwe, bowiem Kalendarz na 1900 r. wyszedł pod redakcyą „Łowca Polskiego", to też nie wdając się w szczegółowy rozbiór prac w nim pomieszczonych, ograniczamy się na wymienieniu ich tytułów pokolei. Oprócz części kalendarzowej rocznik mieści na początku „Poradnik dla myśliwych" zebrany przez Jana Sztolcmana. Jest to praca zbiorowa, w której czytelnik znajdzie ogólne wskazówki o broni, jej próbowaniu, teoryę strzelania do zwierzyny, o psie myśliwskim, ubraniu, niektóre rady z zakresu etyki myśliwskiej i t. p. Dalej znajdujemy artykuł Władysława Słonczyńskiego p. t. „Właściwości czaków i cylindrów w stosunku do ich bicia i sprawności strzelca", gawędę starego myśliwego „O polowaniu i psach" Z. Bł., „Łowienie i trucie lisów" przez Edwarda Ordę i humoreskę Kazimierza Laskowskiego p. t. „Straszny zwierz". Sprawozdanie z ubiegłej Wystawy Łowieckiej, Rozmaitości i kronika Myśliwska z sezonu 1898/9 r. dopełniają całości.

(*Z.*)

Listy do „Łowca Polskiego."

Brwinów, w listopadzie.

Wobec znacznego postępu, jaki widzimy już od lat kilku na polu ochrony zwierzyny i racyonalnego polowania w naszych stosunkach łowieckich, niemogę zamilczeć o fakcie dowodzącym, że instynkta rabunkowe w pewnem gronie myśliwych dotychczas jeszcze u nas uporczywie się utrzymują.

W niedzielę dn. 29 październi r b odbyło się jedno z wielu polowań w lasku, należącym do dóbr Czubin (pow. błoński), na którem prócz kilkunastu zajęcy zabito trzy kozy i dwa rogacze (kice) Nadmieniam, że na drugi i trzeci dzień po tom polowaniu, gajowi brwinowscy znaleźli jeszcze dwie zestrzelane kozy w moim lesie.

Utrzymanie stałych sarn przy kolei tak blizko Warszawy jest dziś bardzo utrudnione, wobec rozparcelowania większej części okolicznych posiadłości ziemskich, powstawania osad fabrycznych i stałego wzrostu ludności. Strata to zatem nie do powetowania. Dodać muszę, że w maleńkim, bo około 120 morgów obszaru mającym lesie Czubińskim, stałych sarn niema. Zabite sztuki przez kilkunastu myśliwych z Warszawy, dzierżawiących to polowanie, mogły przejść tylko z lasu brwinowskiego, oddzielonego nieznaczną przestrzenią pól. Tymczasem ustawa łowiecka dla Królestwa Polskiego w październiku do kóz strzelać niezabrania.

W tom położeniu więc, pod słabą osłoną przepisów nas obowiązujących, nie ma co mówić o pielęgnowaniu sarn i łożeniu starań, aby pomnożyć ich liczbę. Tem samem o rozwoju racyonalnego gospodarstwa mowy być niemoże—albowiem najlepsze chęci nieznajdują dostatecznego poparcia w ustawie, która mimowolnie podtrzymuje istnienie rabunkowego myślistwa.

Stanisław Lilpop.

Z pow. Makowskiego, w listopadzie.

Czytam ciągle w „Łowcu Polskim" narzekania szanownych kolegów w św. Hubercie na opłakany tegoroczny stan kuropatw i zajęcy, z przyjemnością więc spieszę podzielić się z czytelnikami „Łowca Polskiego" wiadomością cokolwiek weselszą.

Chociaż zajęcie moje nie pozwala mi polować tak dużo jak przed laty, jednakże wypadkiem, bawiąc przez parę dni w powiecie makowskim, poproszony byłem przez sąsiada na polowanie. Ponieważ mieliśmy wyruszyć w pole dopiero o 2-iej po południu, zrobiłem sobie 14 ładunków śrótowych Nr 0 i sześć—Nr 0, sądząc, że więcej nie będę potrzebował. Wyszedłszy jednak w pole, przekonałem się, że nie wszędzie jest tak źle, jak słyszę w „Łowcu Polskiem."

Psa miałem młodego pointera w pierwszem polu, bardzo gorącego, który, chociaż często odbierał odemnie surowe kary, jednak płoszył zwierzynę na daleką metę, tak, że strzał najczęściej był niemożliwy, tymbardziej, że kury były harde, ciekły i niedotrzymywały szczególniej w ścierniskach. Jednakże po 1½ godzinie chodzenia musiałem wrócić do bryczki, aby odtroczyć od torby 9 kuropatw i 3 szaraki. Do godziny 4-tej nie znalazłem w torbie ani jednego ładunku i zmuszony byłem powrócić do domu.

Nadmienić muszę, że chodziłem w promieniu 1½ wiorsty i znalazłem 14 stad kuropatw i 9 szaraków.

Między innemi spotkałem stado, gdzie młode kury dochodziły zaledwie wielkości kwiczoła i z trudnością się rwały. Przypuszczam, że pierwsze gniazdo musiało być zniszczone przez deszcze, czy też przez drapieżników, a kury te musiały być z drugiego lęgu.

Stada kuropatw spotykałem duże — po 10 do 15 sztuk. Widocznie są okolice, które niebardzo ucierpiały od wiosennych deszczów.

Przed laty paru polowałem często na tych samych polach, nigdy jednak tyle kuropatw nie znalazłem, ile w tym roku.

B. Kubicki.

Radomsk, w październiku.

Piszę na stacyi w Radomsku, czyli tak zwanym Nowo-Radomsku, wracając z Rędzin z polowania od p. Alfreda Hantkego. Sto włók ogólnego terytorium, w tem 60 włók lasu, sąsiedztwo majątków pp. Siemieńskich i Ostrowskich, którzy wszyscy racyonalnie prowadzą gospodarstwo myśliwskie, pozwoliły panu Hantkemu i swoje polowanie urządzić wzorowo. Oprócz straży leśnej pilnuje go dwóch pieszych i jeden konny starszy objazdowy dozorca; szkodniki wszelkiego rodzaju tępione są starannie, rezultaty też są widoczne. Polowaliśmy jedynie na grubszą zwierzynę, co do zajęcy więc skonstatować tylko mogę ich wielką ilość. W każdym miocie wychodziło na strzelców po kilkanaście sarn, lecz strzelano tylko do kozłów, których p. Hantke zabił dwóch, a przytem cietrzewia, jeleni kilkanaście sztuk poszło bokiem bez strzału. Najciekawszym był miot ostatni. Wyszły na raz dwa dziki. Pan Z strzelił do jednego trochę zadaleko, lecz zdaje-się, że go ranił lekko, gdy się zwróciły na p. B., strzelił on do jednego na kilkanaście kroków na komorę loftkami, do drugiego kulą w drewnianej oprawie. Pierwszy, jak się to często zdarza, kwiknął z bólu, drugi utknął po strzale. Gruby zwierz rzadko kiedy na miejscu padnie, choćby najlepiej trafiony; podnosi się i idzie jeszcze wiorstę lub i dalej. O 3-ej trzeba było być w Radomsku na pociągu, puszczono więc psy za dzikami, strzelcy zaś odjechać musieli. Ciężko ranione dziki ujść nie mogły. Dodaję jeszcze rzecz ciekawą, że pan Hantke posiada żywego mieszańcą bażanta i cietrzewia, który się ulągł u niego z jaj sprowadzonych. W krótce każe go zabić i wypchać jako okaz ciekawy.

Z. Bł.

Z pow. łódzkiego, w listopadzie.

Wyczytawszy w jednym z numerów „Łowca Polskiego" o wypadku schwytania sarny w okolicach Warszawy, pozwalam sobie podać do wiadomości myśliwych taki sam fakt uwięzienia jelenia. Przed pięciu tygodniami zabłąkał się do osady Aleksandrów (powiat łódzki) czteroletni jeleń. Naturalnie, jak zwykle bywa w tego rodzaju wypadkach, niemal 100 ludzi udało się za nim w pogoń. Nieszczęśliwego, a w dodatku bardzo już zmęczonego zbiega, odbyciem widocznie dalekiej drogi, zapędzono w mokre torfowiska w majątku Rąbień, z których wybrnąć nie miał siły. Związanego, jakoby winowajcę przyprowadzono do urzędu gminnego. Po licznych oględzinach, oddano go w posiadanie tych, którzy pierwsi mieli szczęście dopędzenia go w błotach.

Dotychczas jeszcze znajduje się w niewoli u jednego z miejscowych obywateli, trzymany w zwyczajnej oborce i licho odżywiany. W tym miesiącu jak podają w N-rze 42 „Piotrowskie Gubernialne Widdomości" ma być sprzedanym drogą licytacyi. Trudno jest dowiedzieć się, z jakich okolic mógł przywędrować. Czyby który z panów myśliwych nie zechciał się zająć losem biednego więźnia, który od tylu już tygodni wzdycha do upragnionej wolności.

X. P. N.

Drobiazgi Myśliwskie.

Spóźnione czajki. W dniu 7 b. m. w Brwinowie zna spuszczonych stawach widziano dwie czajki. Jak na tak spóźnioną porę spotkanie to należy do rzadkich.

Cztery orły zabił leśniczy w dobrach p. Chłapowskiego z Bronikowa, w Poznańskiem. Rozpostarte skrzydła najmniejszego miały 1,35 m., największego przeszło 2 metry.

Jeleń w kozie. W końcu września r. b. dziwny wypadek zdarzył się w lesie, należącym do majątku Wola Wydrzyna (Piotrkowska gub.)

Pewna chłopka, zbierając chrust w lesie, usłyszała trzeszczenie trzciny na bagnie, zaczęła się więc pilnie przysłuchiwać i podszedłszy bliżej do tego miejsca, skąd hałas ów ją dochodził, zobaczyła jelenia, który wszedłszy pomiędzy trzcinę, ugrzązł w bagnie. Pomimo wszelkich wysiłków, w żaden sposób wydostać się z niego nie mógł. Wystraszona kobieta wróciła do wsi i opowiedziała o tem sołtysowi, który pojechał zaraz do lasu, przy pomocy kilku chłopów jelenia z błota wydostał, włożył związanego na wóz i odstawił do wójta w Sulmierzycach. Wójt nie mając gdzie schować jelenia zamknął go w pokoju, przeznaczonym na areszt v. kozę i takim sposobem jeleń musiał noc całą siedzieć w kozie. Jak się okazało był to stary jeleń zupełnie zdrowy i co go mogło zmusić do wejścia w grzązkie bagno, pozostanie zagadką. Następnego dnia związanego delikwenta odstawiono do naczelnika powiatu w Noworadomsku.

Sąd najwyższy Rzeszy niemieckiej rozstrzygnął bardzo zasadniczą sprawę, a mianowicie, że wydanie pozwolenia na prawo polowania nie może być zależnem od obszaru terenu myśliwskiego, jaki ma do użytkowania proszący o to pozwolenie. W Niemczech może korzystać z prawa polowania, nawet nie posiadający pełnych 300 morgów obszaru myśliwskiego. Tak orzekł najwyższy sąd, od którego apelacyi w Niemczech już niema.

Premie dla myśliwych. Związek niemieckich Towarzystw amatorów hodowli gołębi pocztowych wyznaczył premie za strzelanie i chwytanie sokołów, jastrzębi i innych drapieżnych ptaków. Premie za rok 1899, wynoszące 2,000 marek, wypłacone zostaną w grudniu temu, kto do końca listopada b. r. nadeszle do sekretarza związku Doerdelmanna w Honowerze (Hannover-Linden) franko największą ilość nóg drapieżników. Należy odcinać je tak, żeby pozostało nieco opierzenia na nogach. Nogi muszą być dobrze wysuszone. Taki sposób kontroli winien być stosowany i u nas przy wypłacaniu strzelcom strzałowego.

Puhacz wypchany. Nie każdy może trzymać żywego puhacza i nie każdemu chce się pilnować i troszczyć się o żywego ptaka. Wypchany puhacz, jeżeli nie takie jak żywy, to bardzo podobne może oddawać usługi, tylko skrzydła musi mieć ruchome, aby za pociągnięciem sznurka niemi robił i w ten sposób łatwiej zwracał na siebie uwagę krążących po okolicy w powietrzu drapieżnych ptaków. Nadto i na to trzeba zwrócić uwagę, aby wypchany puhacz nie miał oczu w górę zwróconych, lecz patrzał pod siebie, inaczej uderzające nań ptaki łatwo dopatrzą martwotę jego wzroku w sztucznych oczach szklanych. I budy stałej nie potrzeba, strzelec operować może skutecznie, gdziekolwiek na brzegu lasu ukryty, pociągając za sznurek, aby postawiony na podniesieniu łokciowem wypchany puhacz machał skrzydłami. Między 11-tą rano a 1-ą godziną po południu jastrzębie najwięcej krążą i najchętniej na puhacza uderzają.

Użytek z żelaz. Jak pożyteczne mogą być żelaza przy tępieniu szkodników świadczy poniżej przytoczony wykaz. Leśniczy Timm z Steinhagen pod Kirchmulsow, w Meklemburgii, wytępił za pomocą żelaz od 1893 roku: 453 lisy, 222 borsuki, 50 wyder, 113 kun, 567 łasic, 411 mniejszych łasic, 117 kotów, 39 psów, 216 wiewiórek, 3 jastrzębie, 1039 sztuk mniejszego drapieżnego ptactwa i wreszcie 248 szczurów—razem 3478 sztuk drapieżników. Oczywiście w skutek tak zaciekłego tępienia szkódników, polowanie w odnośnym rewirze podnosi się, jednakże zaprzestać tępienia nie można, bo liczna zwierzyna bezustannie zwabia szkódników z sąsiednich rewirów. W ostatnim roku wytępił p. Timm 293 sztuki drapieżników, w tem 36 lisów.

Jaki drapieżnik pogryzł lub zadusił zwierzynę rozpoznać można z rodzaju rany. Gatunki łasic skaczą ofiarom swoim przeważnie na kark; napadnięte zwierzę ucieka dopóty, dopóki nie padnie z powodu upływu krwi. Kuna, lis i wilk chwytają łup swój za gardło, albo tam, gdzie najłatwiej pochwycić mogą, przewracają ofiarę i duszą; podobnie załatwia się pies. Mniejsza zwierzyna ginie nieraz odrazu w pysku lisa. Spożywając łup, zwłaszcza pomniejszą zwierzynę, kuny urywają najprzód głowę, wygryzają mózg i wysysają krew. Lis, wilk i pies-kłusownik nagryzają ofiarę w części już nadszarpniętej albo w częściach płciowych. Rabusie, którym przeszkodzono w „uczcie," zagrzebują swój łup.

Marchew, cebulę lub czosnek zaleca się domieszywać do pożywienia psów, bo, zdaniem doświadczonych kynologów, dodatki te usuwają z psów robaki i nie pozwalają na zagnieżdżenie się w psach pasożytów. W ogóle jarzyny służą bardzo psom.

Psy w wojskowej służbie sanitarnej. We Włoszech i w Niemczech potworzyły się „Towarzystwa hodowli psów sanitarnych", których zadaniem tropić ranionych. Podczas ostatnich manewrów niemieckich wypróbowano znakomicie tresowane psy; w kilkunastu minutach odnajdywały one w zaroślach żołnierzy, krórych służba sanitarna nie dostrzegła. Słynny chirurg wojskowy, profesor dr. von Esmarch, wyraził się bardzo pochlebnie o instytucyi psów sanitarnych i nie ulega wątpliwości, że psy te zaprowadzone zostaną ogólnie w armii niemieckiej i wielkie oddadzą usługi podczas wojny. Tresurą tych psów zajmuje się malarz Bungartz z Lechenich.

Przygody Myśliwskie.

Dziwnie odważne są niekiedy płochliwe z natury sarny. Pan A. Szwede, dzierżawiący prawo polowania w dobrach Nieborów, w ostatnich dniach wybrał się na podjazd na rogacze. Pomiędzy godz. 3 ą a 5-ą popołudniu sarny prawie w szystkie są w polu. Tam je też p. S. zastał. W jednem miejscu stało kilkadziesiąt sztuk, ale w zbitej masie, i pomimo, iż podjechano je na jakieś 50 kroków, żadna sztuka nie odłączyła się od gromady. P. S., nie chcąc ze sztucera strzelać do takiej masy, aby nie zabić lub okaleczyć jakiej sarny kulą, która przeszłaby na wylot rogacza, nie strzelał wcale i pojechał dalej. Ale zaledwie ujechał ze 200 kroków zoczył trzy sztuki, które zaczął powoli podjeżdżać. I ten podjazd udał się doskonale. Sarny stały spokojnie, ale tak skupione, że znów ze strzałem trzeba było wyczekiwać na odłącznie się rogacza. Wreszcie nadeszła chwila odpowiednia. Padł strzał, rogacz się przewrócił, a sarny odbiegły, ale o 20 kroków stanęły, jakby czekały na swego towarzysza. Rogacz był trafiony w słabiznę, więc po chwili podniósł się i począł uciekać w stronę oczekujących go kóz, te zaś otoczywszy go z obu stron, uciekały z nim dalej. Był to jednak już bieg słaby. Gdy rogacz na chwilę odłączył się od sarn, p. S. posłał mu drugą kulę, również celną, ale nie śmiertelną. Goniąc zestrzelanego rogacza pieszo, p. S. strzelał jeszcze parę razy, ale bez skutku. Wreszcie rogacz z upływu krwi i wy-

czerpania przewrócił się, a obie jego towarzyszki stanęły nad nim i zdawały się wpatrywać w swego dogorywającego towarzysza. P. S. podchodząc do leżącego rogacza musiał krzykiem odpędzić kozy, aby dostrzelić rogacza swobodnie. Ta niezwykła obojętność sarn na strzały jest istotnie zadziwiającą. Należy dodać, że cała ta pogoń i strzelanina odbyły się w odległości jakich 400 kroków od owej gromady sarn, o której z początku wspominaliśmy, co im zupełnie nie przeszkadzało żerować dalej, a przynajmniej nie wywołało w gromadzie popłochu i nie skłoniło do ucieczki z pola.

O niezwykłym zgonie zająca donoszą z Górnego Palatynatu do „Deutsch Jeger". – Żniwiarze znaleźli w pszenicy śmiertelne szczątki zająca, zawikłanego w pszenicy. Na około zająca w obwodzie 50 cm. pszenica była stratowana. Jako *corpus delicti* nadesłano redakcyi tylną część tułowia zająca. Otóż biedny szarak zaplątał sobie jeden skok tak mocno w dobrze wyrosłą pszenicę, że więzów tych ani zerwać ani przegryźć nie zdołał. Redakcya dodaje, że dziwnem się wydaje, iż szarak zupełnie wyrosły nie wyrwał pszenicy z korzeniami. Co prawda była to cała kępa pszenicy.

Niezwykłą przygodę z lisem opisuje p. W. w „Wild und Hund."

Ukryty w krzewach, zwabił on lisa na 50 kroków. Lis przybiegł zdala „szczekając głośno," przystanął na brzegu zagajenia i szczekał na myśliwego. Pan W. przysunął się bliżej, ciągle wabiąc lisa głosem sarny. Lis cofnął się znowu. Tym sposobem bawili się lis i myśliwy przez dłuższy czas w ciuciubabkę, aż nareszcie udało się p. W. położyć lisa kulą.

P. W. nie umie sobie wytłómaczyć dziwnego zachowania się lisa, i nadmienia, że między nim a lisem znajdowała się nora borsucza, niezamieszkała przez lisy.

Na to odpowiada w „Zwinger u. Feld" inny myśliwy, że lis naszczekiwał i okrążał myśliwego dlatego, że 1) wzburzony był mocno, nie umiejąc sobie wytłómaczyć głosu, którym wabił go p. W., 2) w jamie borsuczej „mieszkały" może jednak lisy z borsukami, prawdopodobnie dopiero czas krótki. Bardzo być może że stary lis, zdradzający tak dziwny niepokój i zachowujący się tak nieoględnie, spełniał obowiązki ojcowskie, przeprowadziwszy przed chwilą swe młode z innej jamy do tej, którą p. W. uważał za próżną.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki.)

Na polowaniach z podjazdu w Białej Cerkwi od 15 lipca po 15 września zabito 75 kozłów.

W dobrach Trzebień-Magnuszew (gub. Radomska pow. Kozienicki) ubito od 1 września do połowy z. m. kuropatw szt. 680. Z tego w dniach 11, 12, 13 i 14 września, polując z nagankami i streifem w cztery strzelby ubito kuropatw 373 szt. i 8 przepiórek. Na polowaniach tych obecni byli: książę Włodzimierz Czetwertyński (junior), hr. Ksawery Krasicki z Galicyi, hr. Władysław Zamoyski i hr. Jan Zamoyski. Nadmienić wypada, iż spotykano stada kuropat niewyrośnięte, widocznie z drugiego lęgu, do których nie strzelano.

W czasie rykowiska jeleni od 25 do 30 września padło:

			waga
Ks. Zdzisław Lubomirski zabił	szesnastaka	funt.	510
tenże	„ czternastaka	„	506
tenże	„ dwunastaka	„	480
tenże	„ dziesiątaka	„	430
Hr. Ksawery Krasicki zabił	dwunastaka	„	480
tenże	„ dwunastaka	„	450
Hr. Jan Zamoyski	„ ośmnastaka	„	400

Ryczących jeleni przy stadach było dwanaście, lecz nie do wszystkich strzelano, pozostawiając kilka dwunastaków dla dochowania się piękniejszych egzemplarzy na rok przyszły.

Hr. Ksawery Krasicki miał ciekawe zdarzenie, gdyż podszedł na 40 kroków, na wysokim lesie, dwa walczące jelenie tak zapamiętałe, że zupełnie go nie widziały i jednego z nich celnym strzałem położył.

Waga jelenia ośmnastaka, chociaż mniejsza, nie powinna dziwić, gdyż to był jeleń, który już od 10 września ryczał, a ubity był 30-go, skutkiem czego był już bardzo wychudzony.

P. Kazimierz Apoznański z Rusi, na znacznych dzierżawach myśliwskich, jakie posiada w pow. ostrowskim gub. łomżyńskiej (około 800 włók), w dniu 28 z. m. urządził próbne polowanie na Strękowie. W 8 strzelb w czterech polnych miotach zabito 47 zajęcy, lisa i 2 kuropatwy. Wogóle skonstatowano poprawę zwierzostanu w danej okolicy, wyniszczonej przed niedawnemi laty nie prawidłowem polowaniem z chartami.

W dobrach Wola Wodyńska (w pow. siedleckim) w zagajniku, położonym tuż za dworskim sadem, właściciel tych dóbr, p. Ch., wraz z dwoma synami, zabili 3 dziki, w tem dwa pojedynki i jedną maciorę. Jeden z tych pojedynków jak piszą do „Słowa" okazał niezwykłą śmiałość. Rozdrażniony przez psa taksa, który go ujął za nogę, gonił go z lasu przez cały ogród aż do domu ogrodnika, gdzie oparłszy się o ścianę, bronił się nadbiegłym psom, nie zważając na krzyki dzieci i dopiero uderzony grabiami z okna chałupy, zwrócił się do lasu, gdzie celnym strzałem p. Wacława Ch. został zabity. W tymże zagajniku przed miesiącem zabito ogromnego odyńca, wagi 614 funtów.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W listopadzie wolno polować na: dziki, łosie (byki i klempy), jelenie (byki i łanie), sarny, zające, głuszcze, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, drople i wszelkie ptactwo przelotne, a od 13 listopada ustaje polowanie na łosie (klempy), jelenie (łanie) i sarny (kozy).

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie w składzie Chruścińskiego płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano
Sarninę po	15 k.	18 — 20 k. funt
Zające	75 k.	90 — 1,00 k. sztuka
Kuropatwy	90 k.	1,00 — 1,20 k. para
Bażanty	3,50—4,00 k.	0,00 — — k. para
Cietrzewie krajowe	75 k.	1,00 — — k. sztuka
Jarząbki krajowe	90 k.	1,20 — — k. para
Kaczki dzikie krzyżówki	90 k.	1,20 — — k. para
cyranki	65 k.	90 — — k. para
Dubelty	90 k.	1,20 — k. para
Bekasy	60 k.	80 — k. para
Kwiczoły	30 k.	40 — k. para

Odpowiedzi Redakcyi.

Szanownych Korespondentów naszych prosimy o podpisywanie listów, gdyż wiadomości anonimowych drukować nie możemy. Redakcya musi wiedzieć od kogo odbiera list, przeznaczony do druku, chociaż, w razie zastrzeżenia, podpisów ujawniać nie będziemy.

Panu Hr. Wys.... Na pytanie, w jaki sposób wyłapać kuropatwy w zagajach i przenieść je na odległy, właściwy teren kuropatwiany, dajemy następującą odpowiedź.

Wiele jest sposobów łapania kuropatw, podamy jednak tylko takie, które w danym wypadku mogą mieć zastosowanie i tak:

1) Łapanie w sieci przez napędzanie.
2) „ „ przy zasypach.
3) „ „ kabłąkowe.
4) „ „ przed psem, przy pomocy sokoła

Do pierwszego sposobu używa się płotków z sieci, złożonych potrójnie o oczkach różnej wielkości. Płotki te są 35 do 40 centm. wysokie i w kierunku poprzecznym poprzedzie-

lane na przęsła laskowemi kijkami. Poprzeczne kijki w sieci, mają analogiczne znaczenie co słupy w płocie, z jednego końca są tępe a z drugiego kończate, w celu łatwiejszego umocowania w ziemi.

Między jednym a drugim kijkiem jest sieć wolno rozpięta tak, że tworzy obwisłe bufy.

Przy ustawianiu, przymocowuje się sieć pomiędzy kijkami za dolny jej brzeg do ziemi, za pomocą odpowiednich kulek. Kulki przygotowuje się z widełkowatych gałązek.

Jakkolwiek w płotki powyżej opisane, kuropatwy złapać się mogą, to jednak odgrywają one tutaj tylko rolę pomocniczą—służą mianowicie do obstawienia miejsca z dwóch stron jak ramionami, a zakończenie właściwe, do którego kuropatwy się napędza, tworzy daszkowato wzniesiona matnia, którą również kulkami do ziemi się przymocowuje.

Matnia jako taka, jest to trójkątny kawał pojedynczej sieci i wówczas dopiero staje się matnią rzeczywistą, kiedy jest z dwóch stron przymocowana brzegiem do ziemi a wśrodku trzeciego boku kijem podparta.

Naturalnie, im matnia obszerniejsza i dłuższa, tem lepiej, a to samo odnosi się i do długości płotków. Płotki złożone są zazwyczaj z kilku części, przy ustawieniu dopiero zakłada się jeden koniec za drugi tak, że tworzą nieprzerwaną całość łącznej długości 40 do 60 łokci.

Mając co potrzeba przygotowane, wysłuchuje się kuropatw wieczorem, a zapamiętawszy sobie miejsca, gdzie na noc zapadły—ustawia się sieci opodal przed brzaskiem dnia. Przy ustawieniu sieci zachować się należy spokojnie, aby kur nie spłoszyć.

Sieci zaś ustawiać zawsze tak, aby względem kuropatw stały z wiatrem, a to dla trzech powodów: po pierwsze, kuropatwy nie dosłyszą tak łatwo nieuniknionego szmeru przy ustawieniu sieci i odwrotnie zdala już słyszeć będą przy następnem naganianiu nadchodzących ludzi, po trzecie, kuropatwy niechętnie podrywają się z wiatrem—więc dadzą się łatwiej pedzić, czyli chętniej ciekną.

Ponieważ kuropatwa ma bardzo bystry wzrok—należy więc ustawione sieci ile możności ukryć w trawie, następnie zasłonić zielonią, gałązkami i t. p. z pobliskiego otoczenia tak, aby jak najmniej były widoczne.

Następnie ci ludzie, którzy przynieśli sieci, schodzą się powoli z dwóch stron do siebie—postępując przy tem ku skrzydłom i matni. W czasie pochodu mogą ludzie głośno rozmawiać i t. d. nie mogą jednak przystawać, aby kuropatwy nie miały również czasu przystanąć i zoryentować się, gdyż w takim razie zazwyczaj podrywają się i odlatują. A właśnie w październiku i listopadzie są kuropatwy do podrywania się i dalekiego lotu najskłonniejsze.

Kiedy się miarkuje, że kuropatwy mogą już być w matni, należy kroku przyspieszyć, wyjąć podporę i brzeg sieci szczelnie przy ziemi przytrzymać.

W pierwszej chwili kuropatwy się spłoszą, należy więc zaczekać, aż się uspokoją,—następnie odwija się sieć stopniowo, kuropatwy łapie się ręką i do kosza lub klatki składa.

Kosz lub klatka powinna być nizka, ciemna, spodem piaskiem lub sieczką wysypana, a wieczko najlepiej jeżeli jest płócienne.

Do dalszego transportu dobrze użyć klatek przedzielonych np. w dwóch szóstych częściach—w taki sposób, aby kuropatwy mogły spodem przechodzić. Dwie szóste, jasne części klatki posłużą do zadawania żeru i wody a cztery szóste, ciemne części klatki, będą dla kuropatw głównem miejscem pobytu.

Drugi sposób łapania przy zasypach jest łatwiejszy a polega na tem, że przyzwyczajone kuropatwy do podawania im żeru, regularnie zasypy odwiedzają.

W celu łapania rozpina się pojedynczą siatkę na ramie z deseczek i ustawia po wewnętrznej stronie zasypu pod daszkiem—w najwyższem miejscu stawia się w środku podporę od której sznurek prowadzi do ukrycia tego, który jest łapaniem zajęty. Wyczekawszy chwili, kiedy się kuropatwy na żer zejdą, ściąga się podporę a spadająca sieć, przykrywa kuropatwy. Dalsze postępowanie samo się nasuwa.

Trzeci sposób łapania w sieci kabłąkowe jest ogólnie znany, używają go bowiem powszechnie ptasznicy.

Do łapania obiera się miejsca, w którem kuropatwy często przebywają, a sieć na kabłąku, układa się w wykopanem odpowiednio zagłębieniu. Druga połowa sieci bez kabłąka, przymocowuje się w rowku kulkami do ziemi. Od kabłąka prowadzi sznurek do ukrycia człowieka, zajętego łapaniem. Sieć i sznurek przykrywa się plewami, a na środek podsypuje się nieco ziarna. Aby ułatwić kuropatwom odszukania miejsca zanęty, posypuje się plewy, od sieci w promieniach w różne strony. Kuropatwy, gdy na ślad plewy natrafią, idą od niej aż do sieci i kiedy na dobre żerują, pociąga się sznurkiem mocno a kabłąkowa sieć, kuroptwy nakrywa.

Czwarty sposób łapania z psem, przy pomocy sokoła lub innego drapieżnego ptaka, polega na wrodzonej bojaźliwości kuropatw i ich obyczaju, że za lada niebezpieczeństwem czają się i warują nieruchomo przy ziemi.

Kiedy pies wystawi kuropatwy, puszcza się ptaka na uwięzi—kuropatwy na widok drapieżnika przyczają się, a cztery ludzi z przeciwnej strony nadchodzi do miejsca, gdzie kury przywarowały i nakrywa je siatką. Do tego sposobu łapania używa się pojedynczych sieci 15 łokci szerokich i 25 łokci długich.

Jako czas do łapania kuropatw jest miesiąc październik i listopad najodpowiedniejszy, zachodzi jednak pytanie, czy złapane kuropatwy wypuścić zaraz na wolność, czy też może lepiej je przezimować?

Zimować kuropatwy z dobrym wynikiem można tylko tam, gdzie są do tego domki specyalnie urządzone t. zw. „kuropatwiarnie".

Aby na powyższe pytanie dać trafną odpowiedź, potrzeba znać warunki nowego miejsca pobytu. Ogólnie jednak powiedzieć można, że jeżeli w nowym terenie łowieckim są remizy i zasypy, wówczas lepiej jest kuropatwy puścić zaraz, jeżeli zaś niema ani remiz ani zasypów, to w takim razie korzystniej będzie kuropatwy przezimować. Kuropatwy bowiem, przywiezione z dalekich i lesistych okolic, są bardzo bojaźliwe, a jeżeli nieznajdą podobnych warunków do dawnego miejsca pobytu (remiz), to za lada przyczyną przelatywać będą znaczne przestrzenie i ostatecznie mogą wyjść za teren myśliwski i więcej nie powrócić.

Przywiezione kuropatwy na nowe miejsce przeznaczenia, puszczać w pobliżu remizy na wolność, przed brzaskiem dnia w taki sposób, aby z klatki lub kosza same wychodziły—dopiero po upływie pewnego czasu, kiedy się już mniema, że kuropatwy wyszły—podchodzi się spokojnie i klatkę zabiera.

Łapanie kuropatw nie przedstawia właściwie żadnych większych trudności, wymaga jednak, bądź co bądź, ludzi sprytnych, o których, niestety, u nas coraz trudniej.

Wiktor Stephan.

Treść Nr. 16 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"
Nowogrodzka 17, w Warszawie
(od godz. 5 do 6 po południu)

OGŁOSZENIA.

MYŚLIWSKIE OBUWIE
u
Michała Mroza
Marszałkowska 140 (10)

POSZUKIWANE SĄ
ZAJĄCE I KUROPATWY
do chowu z odstawą w zimie. Oferty: Redakcya „Łowca Polskiego" (Nowogrodzka 17) (45)

KAPELMISTRZ
poszukuje obowiązku na wsi. Posiada wieloletnie świadectwa z domów prywatnych. W przeciągu sześciu miesięcy obowiązuje się nauczyć i utworzyć orkiestrę na różnych lub dętych instrumentach.

Oferty proszę nadsyłać: **Gub. Kowieńska, stac. Kiejdany, maj. Opitołoki, Kaczyńskiemu.** (52)

KALENDARZ MYSLIWSKI NA ROK 1900

Pod Redakcyą „Łowca Polskiego" wyszedł nakładem firmy B. RONCZEWSKI Skład broni w Warszawie, Królewska Nr. 25. Do nabycia u wydawcy i w każdej księgarni.

KRAWIEC

F. ŻÓŁTOWSKI.



Ś-TO KRZYZKA Nr. 19 W WARSZAWIE.

Specyalność: UBRANIA MYŚLIWSKIE.
Obstalunki w ciągu 24 godzin. (18)

POLECAMY UWADZE J. W. I W. P. MYŚLIWYCH
NAJTAŃSZĄ ARTYSTYCZNĄ
Pracownię Wypychania Ptaków i Zwierząt
PIOTRA ŁUCZAKA
Nowy-Swiat 54, w Warszawie.

Oprawia rogi jelenie, łosie, sarnie, meble z rogów, żyrandole, kandelabry, lichtarze i t. p. przedmioty do dekoracyi gabinetów myśliwskich; wyprawia także skóry na futra i dywany, odnawia ptaki i zwierzęta dawnego wypchania.

Skład Artykułów Specjalnych
KRZYSZTOF BRUN I SYN
Warszawa, Senatorska № 27.

WELOCYPEDY
pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS"
różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA
uznane za najlepsze w świecie.

Lampy naftowe „Wels'a"
do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.



Skład aparatów i potrzeb do fotografii
P. LEBIEDZIŃSKIEGO
Warszawa Krak.-Przedmieście № 65, 1-sze piętro

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs. 6 do 200. Aparaty fotograficzne podróżne. Klisze, papiery fotograficzne, chemikalia i wszelkie potrzeby do fotografii. Towar tylko wyborowy. Wielki wybór nowości. Cennik illustrowany gratis i franco. Pozostałe z zeszłorocznego sezonu Aparaty fotograficzne nowe i używane wyprzedają się z ustępstwem 30—60%. (26)



Antoni Łastowski
dawniej S. WYSOCKI

Pracownia wypychania zwierząt i ptaków
Krakowskie-Przedmieście 20.

Przyjmuje do wypchania wszelkie zwierzęta i ptaki, oprawia rogi, urządza dywany ze skór niedźwiedzi, rysi, wilków i t. p. (8)

NOWO OTWORZONY
Skład Konfekcyi Męzkiej
Wyrobów Skórzanych, Przyborów Podróżnych
i
PERFUMERYI

J. ŠIPKA
WARSZAWA
№ 145. Marszałkowska № 145.
Poleca wyborową BIELIZNĘ gotową i na obstalunek.

Cognac „I. Calvet & C-o."
Champagne „Louis de Bary"
do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach win i restauracjach.
Wyłączna reprezentacya na Królestwo i Cesarstwo

Warszawa **J. FUCHS** Bracka 1. (24)

S. HISZPAŃSKI
Szewc, ist. od 1838 r.
Specyalność
Obuwie sportowe
(23) *Bielańska 6.*

Rosół i Bulion Maggi'ego (w tubkach)
(blaszane pudełka zawierają 10 tubek)
znakomity dla pp. myśliwych i podróżujących, jako nadzwyczajnie łatwy sposób do przygotowania w jednej chwili posilnego i smacznego napoju, oraz

Smak do zup (Saveur) Magi'ego
nadający każdej zupie gotowanej bez mięsa, po dodaniu od 10 do 15 kropli, zupełnie mięsny i nadzwyczaj przyjemny smak, polecają jako główni sprzedawcy:

W. Jacobson i E. Jamicki
Skład materyałów aptecznych
(Warszawa, Senatorska 28)
Dostać można wszędzie (22)

GŁÓWNY SKŁAD
BRONI, PROCHU
oraz
Przyborów Myśliwskich



STEFANA BAGIŃSKIEGO
Dostawcy NAJWYŻEJ zatwierdzonego 2-go Wojennego Towarzystwa Myśliwskiego, oraz Towarzystwa Ekonomicznego Oficerów Warszawskiego Garnizonu.

w Warszawie, ul. Długa Nr. 19

Poleca wielki wybór broni myśliwskiej oraz rewolwerów najnowszych systemów z pierwszorzędnych fabryk.

GENERALNA REPREZENTACYA Fabryki I. P. Sauer w Suhl.

Bronie tej fabryki z lufami ze stali Krupa uznane są obecnie za najlepsze, tak pod względem strzału, jakoteż wykończenia. Do każdej broni specyalny certyfikat.

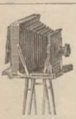
Wszelkie nowości, jako to: Pistolety samodziałające Mausera, Berkmana i Brovinga. Karabinki „La Française" i t. p. Kule drewniane. Przybitki celuloidowe w wielkim wyborze.

Główny kantor sprzedaży prochu.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

Cenniki ilustrowane wysyłają się na żądanie.

!!NOWOŚĆ!!
Do wynajęcia
ORYGINALNE
FIAKRY WIEDEŃSKIE
NOWY TATTERSAL
Trębacka 11, w Warszawie.
Sprzedaż powozów z własnej fabryki. (25)



GOLCZ I SZALAY
WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.
Aparaty i przybory do fotografii.
Telefon 1261. (13)

APTEKA
K. WENDY
45. KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE
TELEFON № 107.

Restitutions-Fluid
DLA KONI. (20)

KRZYSZTOF BRUN i SYN

Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi

ORAZ

NACZYŃ KUCHENNYCH I GOSPODARCZYCH

w Warszawie

poleca:

Hacele do podków (patent Nuess'a)



Zawsze pozostają ostre. Absolutnie uniemożliwiają zatrat. Jedyne rzeczywiście praktyczne na ślizkie i gładkie drogi. ***Ostrzegamy przed naśladownictwem.***



Każdy oryginalny hacel opatrzony jest marką fabryczną

L H C°

Cenniki na żądanie.

Maszynki czyli nożyce do strzyżenia koni



najnowszej konstrukcyi, działające nadzwyczaj szybko i dokładnie, dające możność ostrzyżenia konia w przeciągu 30 do 40 minut nawet nieobeznanemu z tym przyrządem.

Cena rb. 75.00.

Patentowane latarnie „Sturm"



Wypróbowane, nowego pomysłu, wykluczające użycie zapałek w zabudowaniach gospodarskich, t. zw. samozapalające się (malutki knot, stale utrzymując płomień, roznieca knot zwykły), z rurką zabezpieczającą od wylewania się nafty, bezwzględnie bezpieczne, praktyczne i trwałe.

Cena rb. 3.00.

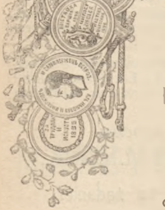
Opakowanie jednej sztuki wraz z przesyłką kolejową: w Królestwie kop. 60 do 75, w Cesarstwie kop. 76 do rub. 1 kop. 60.

Nb. Przy większych posyłkach, koszty transportu znacznie się zmniejszają.

Naczynia i przyrządy mleczarskie

jako to: blaszanki w różnych wielkościach do przenoszenia i przewożenia mleka, miary do mleka z pływakami, chłodniki, maszyny do robienia masła, wygniatacze do masła i t. p.





(25)

DOSTAWCA

CESARSKIEGO TOW. RACYONALNEGO POLOWANIA

Odznaczony 6-ma pierwszorzędnemi medalami

na ostatnich krajowych wystawach

poleca największy wybór prawdziwie dobrych myśliwskich broni najnowszych systemów po cenach znacznie zniżonych.

Wyłączna sprzedaż broni z lufami John Cockerill.

Robert Ziegler

w Warszawie, Trębacka 4.

Cenniki illustrowane wysełają się na żądanie.

DOM HANDLOWY

Jagiełło & Korzycki

w Warszawie.

Załatwia wszelkie czynności ekspedycyjne na komorach celnych. (15)

Egzystująca od lat 15-tu

PRACOWNIA JUBILERSKA

J. Lipowski i S-ka

otworzyła MAGAZYN WŁASNY

przy ul. Trębackiej N. 9.

Poleca biżuteryę złotą z drogiemi kamieniami, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

CENY PRZYSTĘPNE.

WINO **Szampańskie** (34) **DOYEN & C°.**

Zakład Fotograficzny **J. GOLCZ** ERYWAŃSKA Nr 3. **WARSZAWA.** (35)

Дозволено Цензурою. Варшава, 30 Октября 1899 г. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.